

# KONKRETY

nr 15

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV  
Nr 766 ■ 10 kwietnia 1987 r. ■ 20 zł

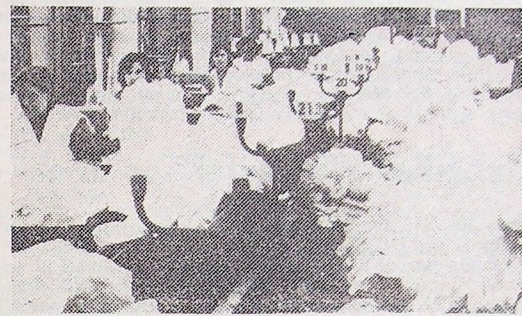
**W numerze:** ■ Kontrolujemy ceny – str. 3  
■ Nie tylko kosmetyka – str. 3 ■ Ankieta:  
Co sądzisz o „Konkretach”? – str. 5 ■  
»„Świerszcz” jeszcze zipie, ale...« –  
str. 7 ■ Bogusz Zygmunt Stęczyński –  
str. 10 ■ Filharmonia w M-3 – str. 11 ■  
„Widmo przy torach” – str. 12 ■ Sposób  
na domek – str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejski

W zeszłym roku na wyższe uczelnie dostało się osiemnastu maturzystów Technikum Budowlanego. Wśród absolwentów tej szkoły są lekarze, poloniści, pedagodzy i archeolog śródziemnomorski, więc świadectwo „budowlanki” nie zamyka drogi na inne kierunki studiów.

**Polowanie na absolwenta** str. 8-9



Fot. Stanisław Celoch

Województwo legnickie liczy się wśród eksporterów. Produkcja dla zagranicy zajmuje się blisko pół setki firm o najróżniejszych specjalnościach.

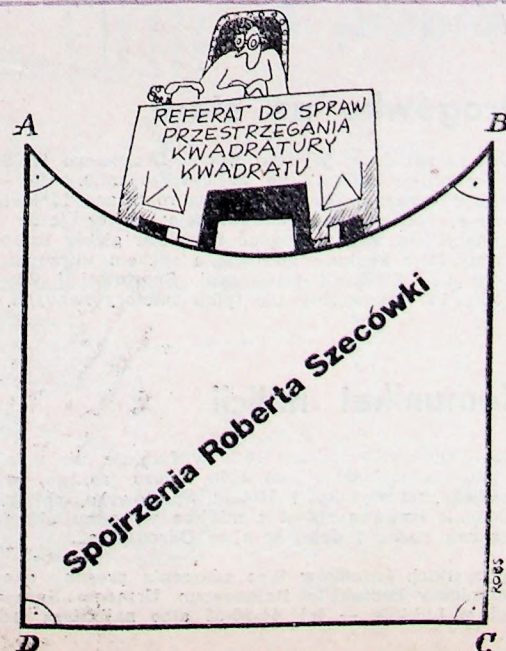
**Wyjść z „czarnej dziury”**  
str. 4



Fot. Piotr Krzyżanowski

Niektórzy recytatorzy postanowili wybrać utwory jakby przeciw szkolnej sztamie. Sięgają do tekstów, których się w szkole „nie przerabia”.

**Jak dobrze być poetą**  
str. 6





## Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Funkcjonowanie „Dnia informacji” w wojewódzkiej organizacji partyjnej oceniono 8 bm. podczas obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Spotkania z lektorami KW, rekrutującymi się spośród kierowniczej kadry województwa odbywają się w każdą trzecią środę miesiąca w 35 tzw. punktach informacyjnych w wybranych zakładach pracy i środowiskach społeczno-zawodowych. Jednocześnie bierze w nich udział ponad 1700 osób. Po dyskusji stwierdzono, że ta forma oświaty partyjnej w istotnym stopniu przyczyniła się do usprawnienia przepływu informacji i podniesienia na wyższy poziom świadomości politycznej aktywu.

Przyjęto materiały na najbliższe posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego, które odbędzie się 24 bm. i będzie poświęcone pracy partyjnej w środowisku oświaty. Członkowie Egzekutywy zapoznali się także ze sprawozdaniem WKRR z kontroli realizacji postanowień X Zjazdu w sprawie umocnienia roli POP.

(WP)

## Nie tylko o ekonomii...

„Dyskutowaliśmy w ubiegły piątek — 3 bm. z sekretarzem KW PZPR w Legnicy Krzysztofem Jeżem i kierownikiem Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Januszem Lyszczałem podczas zebrania legnickiego kół SD PRL. Omawialiśmy szeroko rozumianą problematykę społeczno-gospodarczą naszego regionu i sposoby jej prezentacji w środkach masowego przekazu. Doszliśmy do wniosku, że istnieje potrzeba cyklicznych spotkań, na których omawiano by bieżące sprawy województwa i zastanawiano się nad formami ich publicystycznego odzwierciedlania.

(p)

## Uznanie dla ludzi w biele

W miniony wtorek swoje święto obchodzili uroczyste ludzie w biele. Z tej okazji we wtorek odbyło się spotkanie wyróżniających się pracowników służby zdrowia z władzami wojewódzkimi. Przybyli min. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda Tadeusz Podwiński. Wyróżniającym się pracownikom lecznictwa wręczono dyplomy honorowe, odznaki regionalne i listy gratulacyjne I sekretarza KW PZPR. Akademia wojewódzka odbyła się we wtorek w Teatrze Dramatycznym w Legnicy. Przybyli przedstawiciele wszystkich jednostek organizacyjnych służby zdrowia. Uczestniczyli min. przewodniczący WKRR Jerzy Radzio, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew i wojewoda Ryszard Jelonek. Okolicznościowe przemówienie wygłosił dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego Józef Maziarz. Po zdrowieniu pracowników służby zdrowia z okazji ich święta w imieniu władz wojewódzkich przekazał Jerzy Radzio. W czasie akademii kilkanaście osób otrzymało wyróżnienia resortowe i regionalne. Srebrnym Krzyżem Zasługi udekorowano Antoniego Kamińskiego z Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego.

(SZ)

## W 30 rocznicę odkrycia miedzi

Z okazji 30 rocznicy odkrycia złóż miedzi, w zarządzie KGHM 2 i 3 kwietnia odbyła się sesja popularnonaukowa nt. „Funkcje przemysłu miedziowego w przeobrażeniach społeczno-gospodarczych województwa legnickiego”. Sesję zorganizował Instytut Geografii WSP w Krakowie przy współudziale Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej i KGHM.

Referat inauguracyjny, omawiający sytuację społeczno-gospodarczą województwa legnickiego na początku 1987 roku wygłosił mgr Zbigniew Korpaczewski, sekretarz KW PZPR w Legnicy. Doc. dr hab. Zbigniew Ziolo mówił o „Centrach wzrostu regionalnego województwa legnickiego”, zaś dr Marek Troc zilustrował „Przemiany strukturalne przemysłu województwa legnickiego”. Dr Alicja Krakowska poświęciła swój referat „Typom demograficznym miast województwa legnickiego”. O „Tendencjach i prognozach zmian społeczno-gospodarczych województwa legnickiego” mówił doc. dr hab. Zbigniew Ziolo i dr Zbigniew Makieła. Mgr inż. Adam Studniarek, dyrektor techniczny KGHM zaprezentował perspektywy rozwoju przemysłu miedziowego w województwie legnickim. Sesję zakończył referat mgr. Edwarda Rippela, dyrektora pracowniczego KGHM i prezesa TMZL, nt. „Roli towarzystw regionalnych w przeobrażeniach społeczno-gospodarczych na przykładzie TMZL”. Do problematyki poruszanej na sesji będziemy wracać w kolejnych wydaniach „Konkretów”.

(dob)

## Drogówka na start!

Już po raz drugi Wydział Ruchu Drogowego WUSW w Legnicy organizuje konkurs na najlepszego milicjanta — kontrolera ruchu drogowego. Zawody zostaną rozegrane 14 kwietnia br. w Lubinie. Najciekawsze konkurencje: pokaz jazdy samochodem i motocyklem można oglądać na placu gieldy samochodowej od godziny 11, a konkurs kierowania ruchem ulicznym na skrzyżowaniu ulic: Edukacji Narodowej, Sportowej i Zawadzkiego od godziny 14. Zapraszamy nie tylko zmotoryzowanych.

(as)

## Komunikat milicji

19 lutego około godziny 18.20 w Lubinie nie ustalony kierowca jadąc samochodem Fiat 125p koloru jasnego, przy ulicy Sikorskiego, na wysokości Hotelu Sportowego, potrącił pieszego. Następnie sprawca zbiegł z miejsca wypadku, skręcając w ulicę o zakazie ruchu i dalej w ulicę Odrodzenia.

Wszystkich świadków tego zdarzenia prosimy o osobisty lub telefoniczny kontakt z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Lubinie — tel. 44-28-53 albo najbliższą jednostką milicji.

## Jednym zdaniem

● 1 bm. w czasie posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL w Miłkowicach oceniono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kolach stronnictwa. ● 2 bm. o wnioskach zgłoszonych w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kolach mówiono w czasie obrad Gminnego Komitetu ZSL w Rudnej. ● 3 bm. odbyło się posiedzenie Miejskiego Komitetu SD w Legnicy, w czasie którego wyłoniono nowe władze MK SD — wiceprzewodniczącą została Elżbieta Szumeg, a sekretarzem Zdzisław Szwedyk. ● 3 bm. sprawom organizacyjnym zajmowano się podczas posiedzenia Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Głogowie. ● 3 bm. aktywni młodzi demokraci SD z woj. legnickiego uczestniczyli w szkoleniu które odbyło się w Karpaczu. ● 6 bm. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda Tadeusz Podwiński spotkali się w siedzibie KW PZPR z pracownikami służby zdrowia z okazji Międzynarodowego Dnia Służby Zdrowia. ● 6 bm. Sekretariat WK SD w Legnicy omówił stan przygotowań do VIII plenarnego posiedzenia WK. ● 7 bm. w trakcie obrad Gminnego Komitetu ZSL w Męcince omówiono stan przygotowań do rolniczej wiosny.

### Złotoryja

### Przeważają

### pozytywy

Zakończyła się kompleksowa kontrola administracji i niektórych instytucji w Złotoryi. Kontrolerzy Urzędu Wojewódzkiego wystawili pozytywną notę organizacji i funkcjonowaniu Urzędu Miejskiego. Podkreślono zwłaszcza sprawność gospodarke ziemną, a także przedsięwzięcia referatu handlu i usług zmierzające do poprawy zaopatrzenia sklepów. Na 2431 wydanych przez UM w ub. roku decyzji wniesiono 103 odwołania, w wyniku których 13 decyzji uchylono, a 7 zaskarżono do NSA. Pozytywnie oceniono też rozwój budownictwa mieszkaniowego i działalność usługową. Wiele uwag budzi natomiast stan sanitarny i porządek w mieście. Do najcięższych plam należy m.in. dworzec PKP. Poprawa stanu sanitarnego i porządku nastąpiła natomiast w placówkach służby zdrowia.

(ch)

### Grębocice

### Przybywa

### obiektów kultury

W grębocickiej gminie, znanej z dużej aktywności społecznej, nie oszczędzają na wydatkach na kulturę. Widać to chociażby po tym, co się tu robi dla unowocześnienia placówek kulturalnych. W ub. roku na remonty i inwestycje wydano 13,5 mln zł. Dzięki temu kontynuowano budowę nowoczesnego, Wiejskiego Domu Kultury w Rzeczyce, remontowano klub i świetlicę w Zabicach, zakończono budowę klubu wiejskiego w Wysokiej Cerkwi, a także rozpoczęto generalną przebudowę Gminnego Ośrodka Kultury w Grębocicach. W GOK powstaną m. in. pracownie: plastyczna i fotograficzna, kawiarnia oraz duża scena wraz z garderobami.

(eh)

### Legnica

### Uwaga muzyka!n!

Do 15 maja br. legnicka szkoła muzyczna przyjmuje zapisy kandydatów na nowy rok szkolny do szkół I i II stopnia oraz liceum muzycznego. O przyjęcie do liceum łączącego przedmioty ogólnokształcące i muzyczne mogą ubiegać się ósmoklasiści legitymujący się równocześnie świadectwem ukończenia kl. 2 PSM II st. w zakresie gry na instrumencie lub uczennice wykazujące zainteresowania wokalne i odpowiednie predyspozycje głosowe, posiadające chociaż częściowe przygotowanie muzyczne. Blisze informacje — tel. 226-36.



Prochowice

Fot. Wincenty Kołodziejski

## Pamięci Kościuszki

4 bm. był w prochowickiej Szkole Podstawowej dniem patrona — Tadeusza Kościuszki. Blok okolicznościowych imprez zainaugurowała sesja popularnonaukowa pt. „Wpływ ruchu kościuszkowskiego na inne ruchy narodowowyzwoleńcze” przygotowana przez uczniów i pedagogów. Wyróżniający się uczniowie, laureaci konkursów

otrzymali nagrody i dyplomy. Uświetnieniem dnia patrona była inscenizacja pt. „Kościusko pod Racławicami” przygotowana przez uczniów. Pod popiersiem Kościuszki zaciągnięto wartę i złożono kwiaty. Na uroczystości przybyli przedstawiciele władz miasta, COSW w Legnicy i rodzice.

(p)

### Głogów

### Instalatorzy

### poszukiwani i... niechciani

W Legnickim rozwija się potencjał budownictwa mieszkaniowego, ale dotąd głównie firm montujących budynki. Gorzej natomiast z ich uzbrojeniem we wszelkie potrzebne instalacje. Zeby problem rozwiązać, w przykładowej szkole Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego otwarto klasę kształcącą instalatorów. Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogól-

nego zapewniło atrakcyjne stypendia: 2,4 tys. zł w pierwszym roku nauki, 2950 zł — w drugim i 3750 zł w trzecim. Chętnych do nauki więc nie brakuje. Absolwenci mieli też zapewnioną pracę w PRIBO. Ale w tym momencie sprawa się mocno skomplikowała. Otóż zgodnie z obowiązującym systemem podatkowym fundusz plac można podnosić bez finansowych konsekwencji tylko o 12 proc. rocznie. Aby dać dobrze zarobić załozce firma nie może więc zwiększać... zatrudnienia. Mimo ewidentnych potrzeb i możliwości, bo młodzi instalatorzy za kilka miesięcy będą mogli już podjąć pracę. Jak wyjść z tego błędnego koła?

(fil)

## Przysłona zero



## Śmierdząca sprawa

Śmierdzącą sprawę odkrył nasz fotoreporter w podwórzu przy ul. Kamiennej 10-12 w Legnicy. W tym szeregu wychodków większość muszli popękała w czasie mrozów. Lokatorzy zamiast chodzić do WC biegają do ZGM, który milejczy albo obiecuje. A może tak mandacik albo kolegium dla gospodarza obiektu, wskaz wiosenna edycja akcji „Posesja” jest znakomitą okazją do uporania się z takimi właśnie śmierdzącymi sprawami. Jesteśmy przekonani, że w najbliższych dniach w kabinach przy Kamiennej pojawią się nowe sedesy. Idziemy o zakład z ZGM.

Fot. Janusz Budnicki



# Kontrolujemy ceny

Każda podwyżka cen urzędowych budzi zawsze obawę, że jej skutki zwielokrotnią się w cenach umownych, ustalanych nie tylko przez wytwórców prywatnych, ale i społecznych. Panuje opinia, że dla jednych i drugich jest to znakomita okazja do nadmiernego podniesienia cenowej poprzeczki, a tym samym osiągnięcia wyższych zysków.

Czy my — społeczeństwo — mamy jakiś oręż do walki z takim manipulowaniem cenami?

Wytoczne ministra handlu wewnętrznego mówią wyraźnie, że podwyższenie cen umownych winno występować tylko w takim zakresie, w jakim ma na to wpływ zmiana cen urzędowych. Czy jednak wytwórcy przestrzegają owego zalecenia?

Najlepiej zobrazują to przykłady wyłapanie podczas kontroli przeprowadzonej w ubiegłym tygodniu przez Izbę Skarbową w Legnicy w ciastkarni „Społem”. Przed zmianą cen

urzędowych, kilogram babki drożdżowej kosztował 343 zł. Po ostatniej podwyżce społemowscy handlowcy podnieśli cenę babki do 395 zł, a więc o 52 zł. Tymczasem, przy prawidłowej kalkulacji i przestrzeganiu resortowych wytycznych cena powinna być wyższa za ledwie o... 2,70 zł.

To samo „Społem” podobnie rażąco, podniosło cenę majonezu — o 42,50 zł na kilogramie, zamiast o 17,70 zł.

Nieprawidłowości ujawniono także w gastronomii, która do różnicy wynikającej ze starej i nowej ceny doliczyła marżę. W ten sposób w legnickim „Zodiaku” np. cena steku wzrosła o 25 zł, zamiast o 7,90, szaszлык podrożał o 18, zamiast o 8,70, a kotlet po belwederku o 15, zamiast o siedem złotych.

Już tylko z tych kilku przykładów widać, że powołanie w naszym województwie zespołu do spraw badania zasadności

cen umownych (informowaliśmy o tym tydzień temu) było i uzasadnione, i konieczne. Sam jednak zespół niczego nie zmieni. Potrzebna jest przede wszystkim społeczna pomoc. Apelujemy o nią do naszych Czytelników.

Nie przechodźcie obojętnie wobec przypadków, które budzą poważne wątpliwości. Informujcie kto i gdzie sprzedaje towary po zawyżonej — w społecznym mniemaniu — cenie. Zapamiętajcie producenta, przy czym zależy nam wyjątkowo na producentach z województwa legnickiego. Na rzeczowe wiadomości oczekują dyżurni: w Komitecie Wojewódzkim PZPR — tel. 260-01, Izbie Skarbowej w Legnicy — tel. 263-99, w „Polskiej Miedzi” — tel. 46-10-25.

Telefon dyżurny (241-49) uruchamiamy w piątki także w naszej redakcji. Kto nie chce telefonować — może do nas napisać. Każdy sygnał będzie okazją do kontroli. W przypadku potwierdzenia się nieprawidłowości, winni zostaną ukarani, a „liste zdzierców” publikować będziemy na naszych łamach. Pamiętajcie — czekamy! Żadna informacja nie przejdzie bez echa!

(bor.)

# Rzemieślnicy też nie lubią ryzyka

Jak wynika ze sprawozdania Cechu Rzemiosł Różnych, w Lubinie działa 436 zakładów rzemieślniczych, zatrudniających 895 osób. Tymczasem lubinianie skarżą się, że brakuje w tym mieście warsztatów tapieckich, kaletniczych, stolarskich, zegarmistrzowskich, introligatorskich, naprawy sprzętu gospodarstwa domowego itp. O usługach takich jak artystyczne cerowanie można tylko pomarzyć.

Wprawdzie przed kilku laty liczba zakładów prywatnych zwiększyła się, jednak wiele z nich to firmy budowlane, które można otworzyć bez specjalnych nakładów. Rzemieślników innych branż zniechęca budowa warsztatów bez gwarancji otrzymania materiałów niezbędnych do wykonywania usług. Znana jest tu historia zakładu dziewiarskiego, który w ciągu dwóch lat otrzymał za ledwie cztery kilogramy

włóczki, a ponieważ rzemieślnik nie chciał kupować jej nielegalnie — musiał spłajtować.

Wyjątkiem są dwaj młodzi piekarze. Jeden z nich zaadaptował pomieszczenia starej piekarni, a drugi wybudował nowy zakład. Pytani przez pracowników cechu: czy nie obawiają się wieloletnich spłat kredytów wyjaśnili, że chleb będzie zawsze potrzebny, więc mąka się znajdzie!

Do niedawna słyszałem, że rzemieślnicy za dużo zarabiają — mówi starszy cechu Jan Rebisz. — Obecnie już mało kto ma takie pretensje. Młodzi wybierają inne zawody. Prowadzą zakład dekarcki od 1962 roku, ale nie mogą nigdzie znaleźć ucznia. Podobne problemy mają koledzy z innych branż. Dziś młodym ludziom nie podoba się nawet zawód mechanika samochodowego!

Straciła też na atrakcyjności samodzielność. Najlepiej pro-

sperują rzemieślnicy należący do spółdzielni, bo łatwiej im o materiały. Poza tym placą z góry określony ryczałt, co ponoć jest wygodniejsze. Niektórzy odeszli z cechu, żeby wstąpić do spółdzielni i chwalić sobie to.

Tymczasem klienci skarżą się na biurokrację w zakładach usługowych, że naprawy wykonują z zastrzeżeniami, niekiedy tygodniami. Klient chcąc nie chcąc, każdy musi się na to godzić, ponieważ nie może pójść gdzie indziej, bo konkurencja nie istnieje.

W Urzędzie Miasta w Lubinie zapoznaliśmy się z planem rozwoju drobnej wytwórczości i usług. Jest na pewno ambitny, ale czy realny? Żeby powstały nowe zakłady trzeba wspierać ludzi z inicjatywą, stworzyć im warunki, w których będą pewni, że jeśli zainwestują, to nie stracą.

W przeciwnym razie nadal większość usług będą wykonywali, nieoficjalnie w ramach „fuch”, różni partacze. Ich nie obowiązują cenniki, nie placą podatków. A i klienci nie mogą mieć do nich żadnych pretensji. Kiedy wreszcie uda się rozwiązać ten problem? Przecież istniejące przepisy, wydawałoby się, stwarzają korzystne warunki dla rzemieślników.

(Ceg.)

# Inni o nas

## Place, mieszkanie i eksport

(„Dziennik Ludowy” nr 70/87). W Legnickim rozmowa o budownictwie musi zawsze dotknąć problemu kadry. Nikt nie chce być budowniczym, gdyż dookoła na giełdzie pracy oferowane są wyższe zarobki. W Lubinie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego średnia płaca wynosi 22 tys. zł miesięcznie. To ponoć za mało dla młodego człowieka. Żąda więcej.

W przedsiębiorstwie jest ogromna fluktuacja, z 620 zatrudnionych od początku roku zdjęto już odeszłych ponad 170, a w ich miejsce przyszło 138. Kierownictwo firmy uważa, że jedynym sposobem zatrzymania pracowników na dłużej jest... mieszkanie. Na własne „M” czeka 150 pracowników LPBP. Nie oznacza to ułamek, że po otrzymaniu w ciągu trzech lat mieszkania, nie odeszły.

Place i mieszkania — oto, co może trzymać ludzi! No i praca na budowie eksportowej! Ale lubińska firma nie ma tu większych efektów. Wprawdzie 20 osób pracuje za granicą, ale jest to konsekwencja umowy z wrocławskim zrzeczeniem „Zachód”, a nie własny kontrakt z zagranicą. Taki wyjazd zagranicę traktowany jest jako nagroda dla najbardziej zasłużonych pracowników. Dawniej wystarczyło dziesięć ofert, aby któraś z nich zaakceptowała się kontraktem. Teraz nawet i sto ofert to nie jest za wiele. Nielatwo uzyskać zagraniczny kontrakt.

Lubińska firma buduje w Legnicy bardzo ważne obiekty: budynki dla zakładu uzdatniania wody w Przyborkowie, jest generalnym wykonawcą centralnej ciepłowni w Legnicy i piekarni mechanicznej w Lubinie, wykonuje obiekty o dużej kubaturze dla Zakładu Energetycznego w Legnicy, pawilony handlowe, stacje obsługi dla PKS itp. To jest bardziej opłacalne niż budowanie mieszkań — jak użycie reforma. Ale mieszkania, chociaż się „nie opłacają”, LPBP buduje także, gdyż chce zapewnić swoim pracownikom część izb przekazywanych spółdzielni mieszkaniowej.

W firmie mówi się, że rozwiązania z lat siedemdziesiątych były dla budowlanych korzystniejsze, gdyż określały „na-

rzuty” w zależności od wznieszonego obiektu, a nie od rodzaju przedsiębiorstwa. Dzisiaj wybudowanie domu przynosi stratę, gdyż firmom budownictwa przemysłowego inaczej liczy się „narzuty kosztów pośrednich”. W robotach budowlanych muszą być one o 13 proc. mniejsze niż w wypadku przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego. W robotach instalacyjnych... aż o 30 proc. niższe. I dziwić się, że firma powołana do budowania fabryk nie chce budować mieszkań. A jeśli musi? Traci i dopłaca do interesu.

Wyniki finansowe firma uzyskuje skromniejsze niż dawniej, a robi więcej. Mniejsza też jest opłacalność. W latach 1982—83 koszty ogólne ustalono według osiągniętych wyników, w latach 1983—84 stosowano ceny umowne, gdzie zysk stanowił 21 proc. kosztów przerobu, teraz 70 proc., to ceny regulowane, przy których zysk maleje do 15 proc. Efektywność jest rygorystycznie, administracyjnie wymuszana. Jak więc mogą wzrastać place? Jak zatrzymać pracowników?

Stawianie firm w coraz trudniejszej sytuacji finansowej może sprzyjać wyzwalaniu niekonwencjonalnych działań, wprowadzaniu postępu technicznego, ale może też zniechęcać do jakiegokolwiek wysiłku. Reforma gospodarcza w budownictwie jeszcze się nie utrwaliła.

Skąd się biorą takie wieści? Że atestacja stanowisk pracy i przegląd struktur organizacyjnych obejmie przedsiębiorstwa i różne instytucje, ale nie będzie dotyczyć centrum. W ogóle będzie się przede wszystkim patrzeć na ręce szeregowym pracownikom. Kadra kierownicza wszelkich szczebli atestacji i przeglądów może się nie bać.

Tym plotkom towarzyszy często wyrażane przekonanie, że właściwie należałoby się skupić na reformowaniu instytucji centralnych, bo „na dole” w gruncie rzeczy wszystko jest w porządku. Wystarczy drobne, niejako kosmetyczne zmiany. Są przerosty zatrudnienia, ale niewielkie. Unowocześnianie organizacji pracy niewiele da, ponieważ główny problem to zaopatrzenie materiałowe. Rezerw nie ma — wszyscy pracują niemal na „pełnych obrotach”. Może trzeba trochę poprawić wykorzystanie czasu pracy...

# Nie tylko kosmetyka

Być może to wina prasy, radia i telewizji. Jest sporo, choć wciąż mało, informacji o atestacji stanowisk, o wartościowaniu pracy, a o projektowanych zmianach na wyższych szczeblach, w tym na szczeblu centralnym, mówi się niewiele. Te dysproporcje informacyjne są jednak zupełnie zrozumiałe. Wynikają one z harmonogramu działalności Komisji Partijno-Rządowej ds. Przeglądu i Unowocześnienia Struktur Gospodarki i Państwa. Jej prace obejmują wszystkie instytucje i jednostki gospodarcze i wszystkie szczeble — bez żadnych wyjątków. Nikt przecież nie odwołał uchwał X Zjazdu PZPR.

Już wstępne wyniki atestacji stanowisk pracy obrazują skalę marnotrawstwa i nieracjonalności w życiu gospodarczym i państwowym. Dowodzą, iż jest to przedsięwzięcie bardzo potrzebne. We wszystkich przedsiębiorstwach, instytucjach i na wszystkich szczeblach. Da ono oczekiwane efekty jedynie wówczas, gdy obejmie wszystkie stanowiska pracy — robotnicze i urzędnicze i wszystkie szczeble zarządzania. Dosłownie wszystkie, bo wszędzie potrzebne są wielkie porządki.

Na przykład: pilotażowa atestacja w przemyśle budowlanym wykazała znaczne przerosty zatrudnienia zarówno na stanowiskach robotniczych, jak i w zakładowej administracji. Znaczne są zaniedbania w dziedzinie warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. Zakłady nie przywiązują dostatecznej wagi do dokumentacji technicznej i technologicznej, nie dysponują aktualnymi normami pracy i zużycia materiałów. Przy tym wszystkim niewiele się robi, aby odtworzyć pochochone zlikwidowane służby organizacyjne i normowanie pracy.

I jak tu domagać się przestrzegania norm, gdy norm... nie ma.

Wszystko to pokazuje skalę faktycznych rezerw w przedsiębiorstwach. Te rezerwy można wykorzystać, zmienić to, co dziś się marnuje, w czynnik rozwoju. Można i trzeba to zrobić. Dążenie zakładowej społeczności do uznawania się za idealną jest naturalne i zrozumiałe, lecz fakty są faktami. Trzeba je ujawniać i trzeba z nich wyciągać praktyczne wnioski, a nie uspokajać się, iż „na dole jest dobrze” — zatem reformować trzeba jedynie centrum. Udawanie czy przeczekanie atestacji zwraca się w istocie przeciwko nam wszystkim.

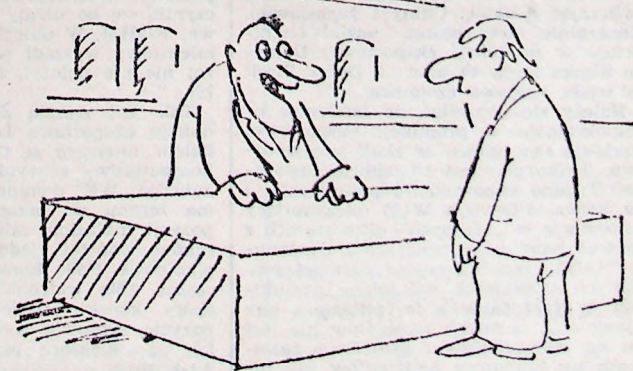
Na szczeblu centralnym próbnemu przeglądowi i atestacji poddano ministerstwa budownictwa i finansów. Co się okazało? Co trzeci zatrudniony pełni funkcję kierowniczą. Zdarza się, że kierownik... nie ma kim kierować. Wiceminister, który został powołany do pomocy ministrowi, staje się w praktyce dodatkowym szczeblem zarządzania. Na pewno jest to jeden z powodów często obserwowanej słamazarzności w podejmowaniu decyzji czy uchylania się od rozstrzygnięcia spraw — przekazywania ich na wyższy szczebel. Liczba departamentów waha się od 17 do 30.

Na początku przyszłego roku — tak właśnie od początku zakładano — zakończą się prace nad koncepcją struktury rządu i urzędów centralnych. Wcześniej — być może — nastąpią zmiany w poszczególnych ministerstwach. Można się spodziewać — jeszcze w tym roku — zmniejszenia liczby wiceministrów. Koncepcja organizacji rządu i urzędów centralnych — w kilku wariantach — zostanie przedstawiona przed Krajową Konferencją Partijną. Dopiero potem zapadną stosowne decyzje. Sprawa jest poważna i wymaga rozważań.

Nikt nie obiecywał, że atestacja stanowisk pracy i przegląd struktur organizacyjnych będzie przedsięwzięciem łatwym i bezbolesnym. Przeciwnie, od początku podkreślano, że nie jest to jeszcze jedna jednorazowa akcja, lecz złożony proces społeczny, który musi objąć całą gospodarkę i całą administrację.

(J.G.)

## A propos



Rys. Zbigniew Jujka



# Wyjść z „czarnej dziury”

Janusz Dobrzański

Nasze zadłużenie zagraniczne, liczone

w walutach wymienialnych przekro-

czyło już 30 miliardów dolarów i ro-

śnie nadal. Jak zatrzymać ten proces,

skoro wiadomo, iż przyrost długów nie

wynika z zaciągania nowych kredytów,

lecz z faktu dopisywania do kapitału

nie zapłaconych procentów i procen-

tów od procentów?

Jedyną możliwą drogą wychodzenia z „czarnej dziury” płatności jest zwiększenie eksportu w walucie wymienialnej. Tak twierdzą eksperci Banku Światowego, co zresztą jest zgodne z poglądami naszych ekonomistów. Jednak rzeczywistość ma się zupełnie odwrotnie: od 1985 roku eksport na rynku wolnodelowizowym spada. Gdyby ta tendencja została utrzymana, a bilans handlowy nie uległ zmianie, to wówczas w roku 1995 zadłużenie osiągnęłoby poziom 60 mld dolarów, a cały eksport pokryłby zaledwie połowę należnych spłat. Ale jest to abstrakcyjna kalkulacja, albowiem przy takim przebiegu wydarzeń Polska byłaby zmuszona wstrzymać wszelką obsługę zadłużenia już w roku 1992. Inaczej mówiąc, gdyby nasz kraj był korporacją gospodarczą, to musiałby ogłosić bankructwo.

Jedynym ratunkiem jest więc systematyczne zwiększanie eksportu. Należy jednak pamiętać, że Polska musi z własnych dochodów finansować niezbędny import.

Cały ten system naczyń połączonych musi działać tak, aby wynikiem było jak najwyższe (dodatnie) saldo w bilansie płatniczym. A to nie jest łatwe. Jak podaje GUS, obroty naszego handlu zagranicznego w 1985 roku w porównaniu z rokiem poprzednim były wyższe w eksporcie o 3,6 proc., w imporcie o 3,8 proc.

W obrotach z rynkami krajów wolnodelowizowych — a więc tam, gdzie spoczywa główny ciężar naszego zadłużenia — eksport wzrósł o 6,0 proc., zaś import o 8,1 proc. Proporcje nie pozostały bez wpływu na wielkość salda, które z 1060 mln dolarów w roku 1985 spadło do 1020 mln w roku 1986. Zadania CPR w eksporcie wykonano w 101,3 proc., natomiast w imporcie w 114,2 proc.

Teraz, kiedy mamy już tło, można na nie rzucić szczegóły — bardzo nam bliskie. Województwo legnickie, zajmujące na mapie gospodarczej kraju znaczące miejsce, liczy się również wśród eksporterów. Choćby tylko z tej racji, że Legnickie to przecież Lublińsko-Głogowskie Zagłębie Miedziowe, a miedź to jeden z filarów naszego eksportu. Ale przecież nie tylko miedź stanowi o eksportowej pozycji Legnickiego. Produkcja eksportowa zajmuje się blisko pół setki firm o najrozmaitszych specjalnościach, a na liście odbiorców figuruje 46 krajów kapitalistycznych i 13 KDL (wliczając Albanię, Chiny i Jugosławię). Generalnie rzecz biorąc, udział Legnickiego w produkcji eksportowej Dolnego Śląska sięga 40 proc., a Dolny Śląsk to ścisła krajowa czołówka.

Należy się domyślać, że tendencje ogólnokrajowe w produkcji eksportowej znajdują swe odbicie w skali województwa. Tylko czy jest to odbicie lustrzane? Trudno odpowiedzieć precyzyjnie i do końca, albowiem WUS (otrzymujący informacje o „własnych” eksporterach z central handlu zagranicznego) dysponuje tylko podstawowymi parametrami. Danych źródłowych należałoby poszukiwać w zakładach, a te, zwłaszcza gdy ujawnianie pewnych szczegółów nie jest im na rękę, chętnie i skutecznie zasłaniają się tajemnicą kontraktów lub inną klauzulą poufności. Eksportowy pejzaż województwa legnickiego będzie więc siłą rzeczy bardzo uproszczony, ale dzięki temu chyba bardziej przejrzysty.

Zacznijmy od strefy dolarowej. Eksport, liczony w cenach stałych, wzrósł z 47 357,4 mln złotych w roku 1985 do

48 917,4 mln złotych w roku 1986. W realiach roku 1986 był on dość konkurencyjny, jeśli założymy, że cała produkcja eksportowa zostałaby sprzedana na rynku krajowym, to producenci uzyskaliby za nią 47 563,0 mln złotych — a więc mniej niż według cen transakcyjnych obowiązujących w eksporcie. Ale czy dla eksporterów był to rzeczywiście dobry interes? Miernikiem jakości interesu jest wskaźnik efektywności eksportu (WF) informujący, ile kosztowało zarobienie jednej złotówki.

W roku 1985 WF wyniósł średnio 0,94, a dla interesującego nas obszaru 0,92, co należy uznać za dobry interes, bo zarobienie złotówki kosztowało 92 grosze.

Rok 1986 przyniósł zmianę sytuacji, WF skoczył do poziomu 1,01, co oznacza, że eksporterzy doliczyli do interesu 525,5 mln złotych. No, nie bezpośrednio, bo inaczej rzuciliby to zajęcie. Straty na produkcji eksportowej zrekompensował im skarb państwa za pośrednictwem Ministerstwa Handlu Zagranicznym. Skąd wzięło się załamanie rentowności produkcji eksportowej? Głównie z „księżycowego” kursu amerykańskiego dolara, którego adekwatność do realiów była od dawna kwestionowana, nie tylko przez ekonomistów. Chodzi o to, że inflacja wyprzedzała dewaluację złotówki do walut wymienialnych, głównie dolara USA. I cena transakcyjna, która jest iloczynem np. giełdowej ceny towaru czy wyrobu i oficjalnego kursu dolara, nie pokrywała kosztów wytworzenia i bywała niższa od ceny krajowej. No i ktoś musiał dolożyć, jeżeli eksport miał być utrzymany. W roli dobrego wujka wystąpił więc skarb państwa.

fy rublowej przy wskaźniku 2,43 — w tym samym czasie. To dowód, że kurs złotówki w stosunku do rubla transferowego jest wyraźnie zawyżony i — podobnie jak w przypadku dolara — szybkiej inflacji nie towarzyszyła porównywalna dewaluacja złotego. Być może są to sprawy interesujące fachowców, ale i przeciętny Kowalski wiedzieć powinien, dlaczego w jego firmie mówi się, że eksport to nie jest dobry interes, chociaż temu właśnie Kowalskiemu wydaje się, że powinno być akurat odwrotnie.

Kwestii opłacalności eksportu nie można, rzecz jasna, sprowadzić wyłącznie do oficjalnego kursu walut, choć jest on bardzo ważny. Eksperci Banku Światowego, którzy rozprawiali z wieloma polskimi handlowcami, stwierdzają, że przeciętnie ceny krajowe przekraczają ceny eksportu o 15–60 proc. I mimo że per saldo rentowność produkcji eksportowej bywa wyższa niż krajowej, to bez aktywnej polityki dewaluacji nie zachęci się do eksportu tych firm, które do tej pory się nim nie zajmowały. Ostatnia dewaluacja złotówki powinna na jakiś czas załatwić problemy „starych” eksporterów, ale czy pojawią się nowi? Daj Boże, bo przecież wiadomo, że są szanse zwiększenia wywozu wyrobów przemysłu lekkiego (obecnie Polska nie wykorzystuje przyznanych jej kwot eksportowych), można też znacznie powiększyć eksport artykułów rolnospożywczych. Ale to oczywiście pod warunkiem pobudzenia produkcji odpowiednimi bodźcami: materiałowo-zaopatrzeniowymi i właściwą polityką marketingową. Krótko mówiąc — trzeba zmierzać do zwiększenia konku-

## Szukamy wyjścia

W nawiązaniu do artykułu Wiesława Piotrowskiego pt. „Jedynie wyjście” („Konkrety” nr 11 z 13.03.1987 r.), pragnę uzupełnić informacje na temat bazy hotelowej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Jak autor wspomina, hotele nasze mieszczą się w 11 punktach miasta i są to najczęściej pojedyncze mieszkania, których właścicielem jest PGKiM. Jedynie budynek przy ul. Wjazdowej w całości przeznaczony jest na hotel pracowniczy.

W latach siedemdziesiątych został on przekazany w tymczasowe użytkowanie Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespołowemu z przeznaczeniem jednak do technicznego „wymarcia”. W związku z tym od 12 lat nie prowadzono tam remontów. Ze względu na trudną sytuację mieszkaniową i braki kadrowe, 2 lata temu postanowiono jednak przystąpić do remontu. Aby przeprowadzić te prace, należało wykwaterować mieszkańców, niestety, mimo wielu starań, nie udało się pozyskać lokali zastępczych.

Nadzieję na rozwiązanie tego problemu była decyzja Wydziału Geodezji i Gospodarki Terenami z dnia 12.12.1986 r. przekazująca nam na cele hotelowe budynek przy ul. Kasprzaka 12/14. Natychmiast podjęliśmy działania, które miały na celu przeprowadzenie remontu bieżącego, aby można było przekwaterować tam mieszkańców z ul. Wjazdowej. Poniesione zostały pewne koszty i w dniu 13.03.1987 r. prezydent miasta cofnął decyzję, twierdząc, że budynek przy ulicy Kasprzaka 12/14 przeznaczony jest na przychodnię.

Wobec takiego stanu rzeczy Szpital Wojewódzki musiał budynek oddać do dyspozycji prezydenta miasta. Budynek ten nie spełnia wymogów, jakim powinny odpowiadać obiekty przeznaczone na przychodnię, a koszt adaptacji przekroczy granice opłacalności remontu.

Jednocześnie podjęliśmy starania w Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej o pozyskanie na cele hotelowe kilku mieszkań typu M-2. Decyzją zarządu Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej z dnia 23.01.1987 r. postawiono do naszej dyspozycji 10 takich mieszkań, jednak spółdzielnia będzie nam je przekazywała z ruchu ludności, co wymaga czasu.

Wobec takiego stanu rzeczy, jedynie co można było zrobić, aby nie utrudniać życia mieszkańcom z ul. Wjazdowej, to podstemplowanie zagrożonego stropu. Prace takie zostały wykonane.

**RYSZARD MENTLAK**  
zastępca dyrektora  
ds. eksploatacji  
Wojewódzkiego  
Szpitala Zespołowego  
w Legnicy

## STOP-dziecko na drodze

Mieszkam w małej wiosce Polowice koło HM „Legnica”, mam pięcioro dzieci. Troje chodzi do szkoły podstawowej w Krośnycach, a od września następna córka idzie do „zerówki”. W związku z tym mam dwie bolączki związane z komunikacją.

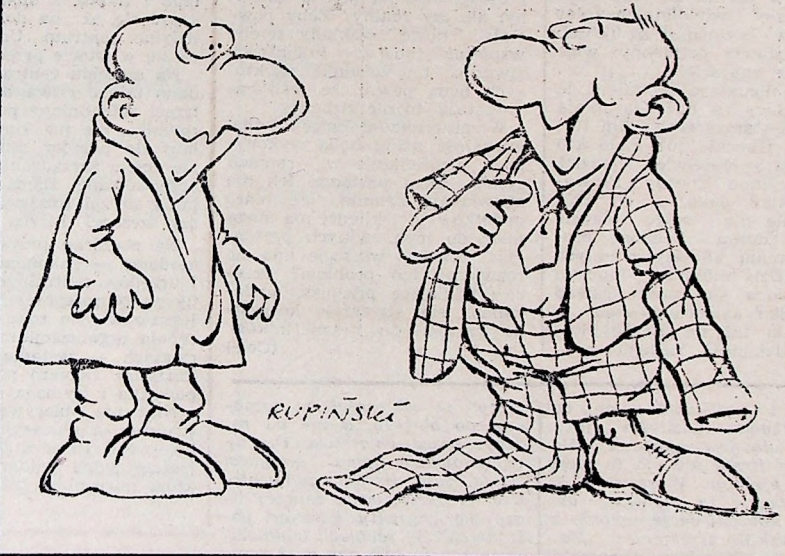
Do Legnicy mamy bliżej, dlatego wielu mieszkańców w przypadku choroby udaje się właśnie do lekarza w mieście. Poza tym w Legnicy od razu można kupić lekarstwa. Ale niestety, dojazd do Legnicy jest uciążliwy. Ostatni czerwony autobus — „12” odjeżdża po ósmej i później jest przerwa aż do południa.

Druga sprawa — boję się, że kiedyś może dojść do wypadku na przystanku autobusowym. Wracając ze szkoły dzieci wysiadają po drugiej stronie drogi, bardzo ruchliwej (trasa do autostrady i na Złotoryję) i nie oglądając się, pędzą od razu na drugą stronę, głodne, spiesząc się do domu. Chodzi mi więc o to, żeby ten autobus (o 13.40) z Krośnyc, zjeżdżał albo na naszą stronę (bo jest załad dla „bis”), albo prosił, żeby choć przejście dla pieszych było dobrze oznakowane: pasy lub znak np.: „Stop — dziecko na drodze”.

Kiedyś byłem na posterunku w Krośnycach, poruszyłem ten problem, ale nie nie załatwił, bo trzeba gdzieś pisać podanie w tej sprawie, ale nie zrozumiałem do kogo. Proszę Was o pomoc, może lepej orientujecie się, kto może taką sprawę załatwić?

**ANNA WOŹNIAK**  
Polowice

## -ODRZUT Z EKSPORTU!



Do jakich wynaturzeń doszło z tego powodu, niech świadczy fakt, że bardzo wysoka rentowność eksportu miedzi od roku 1985 pogorszyła się o prawie 30 punktów procentowych, co m. in. przyczyniło się do utraty zdolności kredytowej KGHM. W ubiegłym roku przemysł miedziowy wyszedł w eksporcie na zero; nie nie dolozył, ale i nie nie zarobił...

Tak jest zresztą z całą niemal produkcją eksportową Legnickiego. Rozwińmy, mierzący ze trzy metry, wydruk komputerowy z wynikami eksportu. W rubryce „WF” dominują jednynki z dwoma zerami po przecinku. Na kilkadziesiąt pozycji znalazłem zaledwie kilka wskaźników poniżej jedności (mechanizmy pianinowe 0,68; klawiatury 0,82; konie rzeźne 0,88; wiatrówki drobiowe 0,69 i skóry końskie odzieżowe 0,79). Spora pozycja stanowiła wskaźniki od 1,01 do 1,5, a niektóre przekraczają jedność 2,5-krotnie.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z kursem waluty RWP. Jeżeli w roku 1985 WF dla I obszaru płatniczego wyniósł 1,18, to w roku 1986 wzrósł o 10 punktów procentowych. Dla przykładu: jeżeli eksport miedzi elektrolitycznej w postaci katod do strefy dolarowej odbywał się przy wskaźniku WF 1,04, to do strefy

rencyjności naszej gospodarki na rynkach międzynarodowych. Jest to możliwe do osiągnięcia, ale po spełnieniu określonych warunków. Jak twierdzą eksperci Banku Światowego, wymagać to będzie usunięcia licznych barier systemowych. Po pierwsze eksport wolnodelowizowy powinien uzyskać bezwzględne preferencje w przydziałach materiałów, bo obecnie uprzywilejowana jest raczej produkcja krajowa. Ociążały system centralnego rozdzielnictwa utrudnia też przedsiębiorstwu szybkie reagowanie na okazje eksportowe. Trzeba więc stopniowo znosić system sterowanego zaopatrzenia i równolegle podwyższać opłacalność produkcji eksportowej tak, aby mogła ona skutecznie konkurować z produkcją na rynek krajowy.

Niby wszyscy o tym wiedzą, bo przecież hasło: eksportować, aby żyć, nie urodziło się w Banku Światowym, tylko u nas, ale być może obcym będzie łatwiej uwierzyć. Drugi etap reformy winien nie tylko umocnić tę wiarę, ale radykalny werbalizm przemienić w radykalny pragmatyzm. W przeciwnym przypadku czeka nas „czarna dziura” zadłużenia.



W maju mija 15 lat od ukazania się pierwszego numeru naszego tygodnika, który stał się — mamy nadzieję — również Waszym. Rosnące nakłady świadczą o popularności i poczytności „Konkretów”, a listy i telefony do redakcji — o zaufaniu, jakim nas obdarzacie. Za pośrednictwem ankiety pragniemy zebrać uwagi i opinie pomocne w redagowaniu naszego tygodnika. Do ankiety można dołączyć dodatkowe wnioski i propozycje. Autorom najciekawszych wypowiedzi redakcja przyzna nagrody specjalne, a ponadto wśród uczestników ankiet opatrzonych nazwiskiem i adresem rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe. Na odpowiedzi czekamy do 30 kwietnia 1987 r. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica 2, skr. poczt. 145. Prosimy o dopisek: ANKIETA.

# Ankieta

- ▲ 1. Czyta Pan (Pani) „Konkrety”
- a) regularnie  
b) od czasu do czasu
- ▲ 2. Jakie gazety i czasopisma czyta Pan (Pani) regularnie lub prawie regularnie?
- ▲ 3. Czy i jakie ma Pan (Pani) trudności w regularnym odczytywaniu „Konkretów”?
- ▲ 4. Jakie ma Pan (Pani) uwagi na temat wyglądu zewnętrznego (format, druk, tytuły, ilustracje, rozmieszczenie materiałów na kolumnach, objętość) „Konkretów”? Prosimy je sprecyzować.
- ▲ 5. Jakie pozycje i artykuły w „Konkretach” redagowane są Pana (Pani) zdaniem najlepiej (proszę podkreślić właściwe odpowiedzi):
- a) informacje  
b) komentarze  
c) artykuły problemowe  
d) reportaże  
e) felietony



— I to są te twoje konkrety?  
Rys. Robert Szczówka

- [illegible]

**Trudno  
oderwać się  
od życia**

Nieraz spotykam się z opinią, że dziennikarze oderwani są od życia i piszą banialuki, nie widząc, co się wokół nich dzieje. A dzieje się — podobno — bardzo wiele. Co zatem jest przeciwieństwem oderwania od życia? Może chwytnie życie na gorąco, objawianie znanstwa w sprawach codziennych. To jednak nie taka łatwa sztuka. Często — choć bowiem życie uchwycone w locie wygląda płasko i banalnie, czasami nawet można by pomyśleć, iż codziennosc to tylko jedna wielka udręka.

Jeszcze gdy obowiązywały stare ceny biletów kolejowych, jechałem w wagonie drugiej klasy do stolicy Dolnego Śląska. W tym samym przedziale podróżowały panienki — jak się później okazało — pracownice kuchni w renowowanej legnickiej restauracji. Dziewczyny ubrane były szalowo i dość wyzywająco. Nic zatem dziwnego, że mimo woli, a może całkiem umyślnie zerkałem na nie i wsłuchiwałem się w rozmowę. A mówiły różne bzdury. Najpierw o tym, że szefowa kuchni stała się ostatnio jakaś sknerowata i pozwala zjeść tylko tyle, ile w pracy. Dla chorej matki nie chce dać ani kawałka szynki! Potem zaczęły rozprawiać o intymnym życiu kelnerek. Dowiedziałem się, która śpi z kierownikiem orkiestry, a po którą kochanek przyjeżdża aż z Polkowic. Już chciałem zabrać się za czytanie gazety, ale dziewczyny zaczęły rozmawiać o porządkach w swoim lokalu.

— Wiesz, wczoraj miałam pierwszą zmianę. Nudy na pudy. W południe pojawiła się komisja z sanepidu. To dopiero był cyrk... Kierownik był bliśki zawalu, bo przecież w kuchni jest bazeł niesamowity. Ściany aż czarne od karaluchów. Tylko szefowa nie straciła zimnej krwi. Kazała jednej dziewczynie wyłączyć korki i w kuchni zrobiło się ciemno, bo okna są tak brudne, że słońce się nie przebiję. Inspektorki z sanepidu weszły do kuchni, ale wiele nie zobaczyły a szefowa wrzeszczała, że elektrownia tak utrudnia pracę, że już wytrzymać nie można

Potem dziewczyny mówiły jeszcze o tym, jak ostatnio karaluch wpadł do zupy i jak robią kompot. Rechotały przy tym do rozpuku. Mnie wcale nie było do śmiechu, bo kilka razy byłem w tym lokalu na wykwintnej kolacji. Aby oderwać się szybko od płytkości życia wyszedłem na korytarz. Od tamtego czasu owej restauracji już nie odwiedzam.

O tym, że codzienne życie jest płaskie i banalne świadczy jeszcze inny przykład też kolejowy. Wracam czasem z Wrocławia pociągami pospiesznym, międzynarodowym który jedzie do Lipska a zatrzymuje się także w Legnicy Odjazd o 12.50, ale już rano nie można dostać miejscówek Pozostaje mi zdać się na łaskę konduktora, któremu zgłaszam że mam bilety bez miejscówki i chciałbym dopłacić Pan z żółtą opaską robi jakiś zгыzak na kartoniku i każe siadać. Potem przychodzi i inkasuje pieniądze nie wydając ani pokwitowania ani miejscówki Robi to najczęściej przed Legnicą gdy nie mam już ani czasu ani chęci robić z tego powodu draki A przecież należałoby.

Już tylko z tych dwóch spraw wybrać, że dziennikarze — wbrew pozorom — też chodzą po ziemi i widzą co się dzieje. Tylko, że nie wszystko warto przenosić na papier, bo czytelnik znużyłby się na śmierć czytając tak banalne, choć pochodzące prosto z życia historie.

KAROL KIEL  
Konkrety ● 5



# Jak dobrze być poetą

Piotr Ceglowski

„Ja chciałbym być poetą, bo dobrze być poetą, bo u poety nowy sweter, zamaszowe buty, pieśń seter i dobrze być na świecie. Ja chciałbym być poetą bo u poety cztery żony, a z każdą dawno rozwiedziony, a ja lubię kobiety...” Andrzej Bursa, pisząc ten żartobliwy wierszyk, zapomniał, że choć „być poetą”, to jeszcze lepiej być pośrednikiem między twórcą a odbiorcą — aktorem.

Starożytni byli bardziej pacerni na splendory. Homer podobno zwiadał Helladę wysławiając swe strofy. Dziś okłaski zbierają pośrednicy. Autorzy nawet jakby zapomnieli, że mogliby sami przemawiać z płyt i kaset wideo. W konkurencji z aktorami nie mają żadnych szans. Trudno więc dziwić się młodzieży, że stara się dostać na scenę. Pomimo bezdełości, apatii, tumiwizmu (innych określeń proszę szukać w gazetach) młodego pokolenia, nie zmniejsza się, a nawet zwiększa, liczba chętnych, żeby błysnąć talentem aktorskim. Jak twierdzi Jan Zdzierski z Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej, ostatnio w ogólnopolskich konkursach recytatorskich bierze udział około 20 tys. osób!

Trzeba nawet było wprowadzić „specjalizację”. Gdy przed kilkunastu laty we Wrocławiu wystąpił po raz pierwszy recytator z gitarą, jurorzy nie wiedzieli co począć. Na wszelki wypadek przyznali sprawcy zamieszania nagrodę. I mieli rację. Był to bowiem Roman Kosiński, którego płyty i tomiki z wierszami należą obecnie do bestsellerów.

Powtórzyć taki sukces nielato. W Legnicy, podczas turniejowych eliminacji, pojawiło się zaledwie kilku wykonawców, którzy potrafili dobrze zaśpiewać poezję. W zeszłym roku triumfował Robert Kowalski, który wybiera się teraz do szkoły aktorskiej. Natomiast inny laureat — Robert Mazurkiewicz — został instruktorem w jednym z glogowskich domów kultury. Nie trzeba chyba dodawać, iż nadzwyczaj operatywni organizatorzy imprez kulturalnych nie wpadli dotąd na pomysł, żeby obu wykonawcom zorganizować recitale. Ale, czy można wybrzydząć — przecież wiadomo, że godne lansowania talenty skupiły się w... kapelach podwórkowych i grupach „bolteropodobnych”.

Jakby na przekór temu prześwietałemu trendowi w Ośrodku Kultury ZG „Polkowice” zaczęli śpiewać „Nieselekcyjni” — czyli: Gabriela Potyra, Andrzej Kulczycki, Andrzej Zięba i Jacek Perz. Zamiast subtelnych songów o dolnych częściach ciała jednej Józefowej i namiętnych wokaliz „Daj mi tę noc”, postanowili prezentować wiersze Stachury, Lechonia i innych wybitnych poetów, dopisując własną muzykę. Efekt — świetny! Trudno wybrzydząć nawet na „Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić” Stanisława Wyspiańskiego... w rytmie bossa-novy.

Ale i świetni „Nieselekcyjni” miewają niespodziewane problemy. W koncercie finałowym Wojewódzkich Eliminacji 32 Konkursu Recytatorskiego w Legnicy nie mógł wziąć udziału jeden z filarów zespołu, ponieważ akurat pracował na drugiej zmianie w kopalni.

Skoro już przystąpiłem do odstawiania kulis imprezy, muszę poinformować, że „najciekawszych” koncertów, mogli wysłuchać (w większości mocno „podcięci”) goście restauracji „Stara Zagóra”, gdzie uczestnicy konkursu jedli kolacje. Do siedzącego w kącie sali baladysty podszedł niepewnym krokiem pewien konsument i zażądał: Te, mu-

zyk, pięknie grasz, tu jest dla ciebie pięć stówek i pamiętaj, że moja pani prosi trzy razy „Acapulco”. Piosenki z dedykacją nie było. Zawiedzionemu fundatorowi polecam jednak Telewizyjny Koncert Złoty, gdzie z dużym samozaparciem prezentuje się takie utwory, jak właśnie „Acapulco”.

Dość jednak o śpiewających, choćby dlatego, że recytujących było więcej. Jakże wiersze wybierali? Moim zdaniem, stanowiło to trudne. Pojawili się na przykład „Pan Cogito” Herberta, tekst powikłany i wieloznaczny. Żeby go zainteresować nie zubożając, trzeba talentu na miarę Daniela Olbrychskiego. Dotyczy to również utworów takich jak: „Dzieci Europy” Miłosza, większość wierszy Stachury czy też „Karuzela z Madonnami” Białoszewskiego (w tym wypadku dochodzi jeszcze konkurencja niedoświadczonej Ewy Demarczyk). Nietrudno się zorientować, że niektórzy postanowili wybrać utwory jakby przeciw szkolnej sztamie. Sięgają do tekstów, których kiedyś nie „przerabiali” nawet maturzyści z klas humanistycznych, a i dziś nauczyciele nie bardzo wiedzą jak je interpretować.

Proszę nie czytać tego, jako zniechęcenia do tego typu ambitnych prób. Przeciwnie — nawet należałoby się cieszyć. Ale powiedziane było jak trudne wiersze, nie trafiają do odbiorców. A przecież uczyć publiczność, zachwycić ją, rzucić na kolana — to właśnie najważniejsze i najtrudniejsze zadanie aktorskie!

Wojciech Zdzierski z MKiSz, „etator” juror na tego typu imprezach żartuje, że: „Skończyli się już kawalki z lektur, skończyła się deka pseudomartyrologia, skończy się i przeintelektualizowanie. Gdybym miał zdradzić, co najbardziej podoba się oceniającym, powiedziałbym, że powrót do klasyki oraz utwory dowcipne i przewrotne. Zawsze nisko był oceniany sposób recytacji „jak na akademii”.

Podobnie dzieje się podczas egzaminów wstępnych do szkół aktorskich. Nie należy się wtedy przyznawać do udziału w konkursach, bowiem członkowie komisji wolą „naturalszyków”, niż „podgotowanych” — zwłaszcza ze „szkoła na manierę”, czemu trudno się dziwić, bo najtrudniej zwalczać złe nawyki.

Wiedząc o tym, można domyślić się jakie kryteria przyjęło jury, wybierając do międzywojewódzkich eliminacji trzech uczniów szkół średnich: Jarosława Pisarskiego, Zbigniewa Przybylskiego i Marka Biskupa. Ostatni z nich zaskorzył publiczność nie tylko doskonałym występem, lecz także tym, że nikt go wcześniej nie zapowiedział, nie umieszczono nawet jego nazwiska w programie. Z kolei Zbigniew Przybylski, który — moim zdaniem — wybrał niewłaściwe dla siebie utwory, zaprezentował jednak to właśnie, co cenią profesorowie z PWST — talent nie skażony „szłym ustawieniem”. Życzyć mu tylko można, żeby rozpoczął z nim pracę instruktor tak doświadczony, jak Mirosław Karcz (z lubińskiego „Zurawia”), który, notabene, też wystąpił w konkursie i zdobył wyróżnienie w grupie dorosłych.

Nie zakwalifikowała się do dalszych eliminacji ani jedna z wykonawczych monologów. Dlaczego? Było to zbyt trudne zadanie dla osób o małym doświadczeniu aktorskim. Warto jednak odnotować występ Violetty Woźniak z SDK „Pegaz” w Głogowie, która zaprezentowała „Wozaków” Petera Esterhazy — w opracowaniu i reżyserii Zbigniewa Rybki. W tym krótkim przedstawieniu bardzo pomysłowo została wykorzystana jako rekwizyt lalka, która jest jedyną przyjaciółką i powiernicą bohaterki niezwykłego, poetyckiego tekstu.

Nie był natomiast sensowny pomysł do widowni. Taki eksperyment to nie lada problem nawet dla Krystyny Jandy! Jeżeli już wspominać o błędach: dlaczego żaden nauczyciel ani instruktor nie zwrócił uwagi na to, że felieton Wiecha nie można powiedzieć bez warszawskiego akcentu, że inny tekst pachnie pornograficzną grafomanią, że ballada Okudźawy została nieudolnie przetłumaczona itd.

Podczas finałowego koncertu laureatów w mini-wywiadach, przeprowadzonych przez Jana Karow, ktoś przyznał się, że „przyjechał, bo go do tego zmuszono w szkole”. Czyżby któryś pedagog doszedł do wniosku, że to dobra metoda wychowawcza? Jeśli tak — minął się z powołaniem.

Do udziału w konkursach recytatorskich naprawdę nie trzeba nikogo namawiać. Chętnych jest wielu. Może nawet jest ich za dużo, bo ktoś, kto marzył o zawołaniu aktora, źle będzie się potem czuł jako inżynier lub urzędnik.



Violetta Woźniak w monodramie „Wozacy”.

Fot. Piotr Krzyżanowski.

## Za i przeciw

❖ Ostatnio zostaliśmy zaproszeni na imprezę, która w założeniu miała być zabawna, ale była okropnie smutna. Nasz recenzent teatralny Paweł Zieliński postanowił na koniec pobytu w Legnicy (ponieważ wyjeżdża do innego miasta) wyjaśnić, co naprawdę myśli o Teatrze Dramatycznym. Lejąc z oczu łzy wielkości grochu, wyznał, że nigdzie już nie znajdzie na pewno sceny o takich aspiracjach, tak świetnych reżyserów, równie urodziwych pierwszych dam i tak zdolnych odtwórców ról drugoplanowych. Następnie pokłócił się z drugim naszym recenzentem, zarzucając mu bezcelne krytykancstwo. Gwałtownie zaprzeczając pogłoskom, iż recenzje na tak i na nie (ale obiektywne) dobrze służą teatrowi. Doszedł do wniosku, że najlepszy jest błogosławiony stan ciszy, jaki panował zanim on, ustretny, złośliwy grzesznik chwycił za pióro. Rozrzucając się coraz bardziej postanowił złać długopis, a gdy mu się to nie udało, wyrwał z maszyny do pisania taśmę, przy pomocy której „zjechał” tak rewelacyjną inscenizację, jaką jest zapewne „Wiśniowy sad”. Kajanie się trwało nieco dłużej. Szkoda, że nie widział tego nikt z teatru. Choć jedna z naszych koleżanek twierdzi, że łyż nie były pokutne, tylko krokodyle. Na wszelki wypadek postanowiliśmy oddać tży do analizy. O wyniku poinformujemy następnym razem.

❖ Co nowego u dyrektora Stojka? Jest jeszcze u „Zurawia”, co więcej nadal jest dyrektorem. Podobno cieszy się z licznych recenzji z półfinału „Miss Polonia” i ma zamiar przygotować następną premierę teatru „Świerszcz”. Koledzy-dyrektorzy zazdroścąc mu występu w „Rozmaitościach”. Kochani panowie! Zamiast zastanawiać się kiedy Stojka zdejmą ze stolka (za to, że jest aktywny i pomysłodawca) weźcie sami do roboty. Czas skończyć z pustynią kulturalną w tzw. placówkach kulturalnych. Piszemy „tzw.” ponieważ są one „kulturalne”, przede wszystkim z nazwy. Działalność polega natomiast na: picciu herbaty, podgryzaniu, narzekaniu na zarobki, liczeniu na palcach jednej ręki uczestników sekcji oraz oczekiwaniu... aż tego Stojka ktoś ruszy, bo nie pasuje do szeregu, gdy pada komenda: Równaj w dół!

❖ Kosmiczne stwory i różne dziwolagi filmowe przygrywały do glogowskiej galerii „Nad Studnią” BWA. Winić za to należy nowego kierownika Andrzeja Martineza. Chociaż można było przewidzieć — Hiszpanie lubią niezwykłości. I jak na złość urzędnikom, którzy chcą, żeby wszędzie było ładnie i typowo, jeszcze ludziska tę wystawę tłumnie oglądają. Co za skandal! Napiszemy dokładniej za tydzień lub dwa...

❖ Ulubieniec Kornika z „Polskiej Miedzi” dyr. BWA Jan Bocheński przeżył kontrolę. A było za co rozliczać! Wymyślił lub pomógł pomysłodawcom zorganizować następujące imprezy: Międzynarodowe Pienery „Oseńnica”, ogólnopolskie — „Przeglądy Form Złotniczych”, Ogólnopolskie Triennale „Art Brut”, cykliczne prezentacje srebra w „Czarnej Galerii” oraz ekslibrisów w lubińskiej „Zamkowej”. Wynik kontroli nie jest nam znany. Choć można mieć pewne obawy, bowiem ciągle jeszcze wysoko punktowana jest radość bezradność i „ruchy pozorne”.

❖ I jeszcze jedna informacja plastyczna. W legnickiej „Czarnej Galerii” BWA otwarto wystawę malarstwa Hanny Krzewskiej-Lis, autorki świetnych pejzaży. Obrazy te mogą się podobać osobom o gustach konserwatywnych, ale i tym, którzy lubią współczesną sztukę. Są to jakby „la surrealistyczne” — niezwykle krajobrazy, których pustka być może stanowi ostrzeżenie dla naszej cywilizacji „pożerającej” przyrodę.



Piszemy do Pani, ponieważ niepokoją nas losy „Świerszcza”. Chcemy podzielić się osobistymi refleksjami i obserwacjami związanymi z tą sceną. Wierzymy, że Świerszczowe granie bliskie jest Pani, podobnie jak nam.

Dobrze się stało, że przypomniała Pani o zbliżającym się jubileuszu Kłosa Kopcińskiego. Teatr Łalki i Alkara „Świerszcza” w Lublinie. Każdy jubileusz to czas refleksji i podsumowań, dlatego też pragniemy podzielić się z Panią i czytelnikami „Konkrety” naszymi spostrzeżeniami dotyczącymi powstania i istoty tego teatru. Upoważnia nas do tego fakt, że byliśmy współzałożycielami i długoludnymi pracownikami „Świerszcza” i czujemy się zobowiązani dokonać sprostowań faktów zawartych w Pani liście do dyrektora R. Badońa.

Tak więc zaczynamy od początku. Klub „Zuraw” w którym powstał RTLiA „Świerszcz” był placówką zakładową Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa w Zielonej Górze, prowadzącą działalność kulturalno-oświatową skierowaną do mieszkańców pobliskich hoteli robotniczych oraz załóg Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lublinie. Baza lokalowa, jaką dysponował, składała się z trzech pomieszczeń (sal klubowych) o powierzchni 40 m kw. każde i pokoju instruktor-torskiego. Ponadto znajdowała się tutaj filia miejskiej biblioteki (130 m kw.), zakładowa stołówka oraz pomieszczenia biurowe Związku Rady KBO. Klub zatrudniał dwóch pracowników merytorycznych — kierownika i instruktora ko. Nikteli środki przysługujące przez PUSB nie pozwalały na prowadzenie szerokiej i różnorodnej działalności placówki.

Dynamicznie rozwijający się przemysł miedziowy spowodował gwałtowny rozwój budownictwa mieszkaniowego. Wokół „Zurawia” wyrastały nowe bloki mieszkalne. Nie więc dziwnie, że do placówki coraz częściej zaczęły zaglądać dzieci z pobliskich osiedli. Stała się i Związek. Nowa grupa uczestników klubu zmuszała do zmiany zakresu i zasięgu jego działalności i podjęcia działań skierowanych do tej najmłodszej, ale bardzo licznej grupy społecznej. I tutaj z konkretną propozycją wyszło Towarzystwo Miłośników Ziemi Lublińskiej. Mianowicie prezes towarzystwa dr Wanda Goebel (niezwiązana już z wspaniałą działalnością społeczną) nasunęła pomysł stworzenia w Lublinie — mieście dzieci — teatru lalkowego. Inicjatywę tę zaaprobowali i z twórczym zapałem zaczęli realizować pracownicy i działacze społeczni „Zurawia”, wśród których znaleźli się wówczas dziennikarze, miłośnicy teatru, plastycy i ludzie kochający sztukę. I żądni wyzicia się w sztuce.

Stworzyć w Lublinie stała się scena lalkowa, która regularnie grać będzie spektakle dla dzieci. Stała, to znaczy profesjonalna — oto jedyny cel, jaki sobie postawili. W swoim liście pisze Pani, że „w założeniu miał to być teatr od początku do końca amatorski. (...) Koncepcja „Świerszcza” bardzo szybko odbiegła od intencji jego założycieli”. Powtarzamy raz jeszcze: celem twórców „Świerszcza” było doprowadzenie do powstania w Lublinie profesjonalnej sceny lalkowej i wszystkie działania były temu celowi podporządkowane, czemu i Pani daje wyraz pisząc, iż „teatr prawie z premii na premierę stał się coraz bardziej profesjonalny”.

Ma Pani rację. Teatr zawsze borykał się z trudnościami a szczególnie finansowymi. Klub „Zuraw” jako placówka zakładowa, dysponował skromnymi środkami (te, które były, wystarczały na utrzymanie obiektu i zatrudnienie dwóch pracowników merytorycznych oraz obsługi), a brak było wówczas rozwiązań prawnych na dofinansowanie działalności z funduszu rozwoju kultury. Zmuszeni byliśmy więc do wypracowywania środków na realizację widowisk — zatrudniania aktorów, reżyserów, kompozytorów i pozostałych realizatorów oraz zakupu scenografii i materiałów scenograficznych. Środki te pochodziły z wpływów z organizowanych dyskotek oraz spektakli „Świerszcza”, który grał rocznie do 120, w bazie i na terenie województwa, przedstawień. Nie bacząc na koszty materialne, pracownicy „Świerszcza” poświęcali swój czas, umiejętności i wysiłek na wypracowywanie środków pozwalających realizować z nich dwie premiery rocznie. Czy może sobie Pani wyobrazić samopoczucie tych ludzi, którzy ze wspomnianego na wstępie listu dowiadują się, że „teatr, (...) przez lata czerpał pieniądze ze wspólnej wojewódzkiej kasy”? Nie o zwykłą rzetelność dziennikarską tu chodzi.

Czyni Pani zarzut, że w pewnym momen-

cie teatr „poszedł na przysłowiową łatwinę, kupując i przenosząc żywcem na swoją scenę gotowe sztuki”. Istotnie w ciągu siedmiu lat grania „Świerszcza” faktycznie miały miejsce dwa razy. Przenoszenie gotowych inscenizacji z jednego teatru do drugiego jest szeroko praktykowane nie od dziś i nie przynosi to ujemny. W naszym przypadku wiązało się to dodatkowo z oszczędnościami finansowymi i nie tylko. Na poziom artystyczny widowiska ma wpływ perfekcja jego wykonania. Młodego widza w mniejszym stopniu interesuje autor, reżyser, scenograf oraz to, kto lub gdzie wykonał lalkę lub całą scenografię. Istotne są przeżycia i wrażenia, jakie wywołuje spektakl. W naszych działaniach nie chodziło o formuły, eksperymenty i szumne hasła, tylko o zwykły uśmiech

Przełomowy dla „Zurawia” i „Świerszcza” był rok 1981. Z dniem 1 stycznia tego roku zarządzeniem prezydenta miasta Lublina powołano Ośrodek Kultury „Zuraw”, jako samodzielną placówkę upowszechniania kultury. I choć sytuacja finansowa nie uległa wyraźnej poprawie, byliśmy pełni optymizmu i wiary w lepsze jutro „Świerszcza”. W pierwszym roku samodzielności ODK „Zuraw” otrzymał limit zatrudnienia 10 etatów oraz 1300 tys. zł dotacji osobowego funduszu plac, co nie wystarczało na pełne zabezpie-

## » „Świerszcz” jeszcze zipie, ale... «

czenie plac pracowników. W tym czasie „Zuraw” zatrudniał już 26 pracowników. Musiał więc wypracować środki na plac dla 16 osób.

„Świerszcz” w pełni realizował swój plan przedstawień, odbywały się próby do kolejnej premiery („Przygody smoka Obruszone” 24 VI), podjął się działań, które mogły mieć istotny wpływ na przyszłość lublińskiej sceny. W listopadzie tegoż roku „Świerszcz”, jako jedyny nieprofesjonalny teatr został zaproszony do udziału w Białostockich Spotkaniach Teatrów Lalek. Z myślą o przyszłości RTLiA, a konkretnie zabezpieczeniu właściwego i dostatecznego zespołu aktorskiego, ówczesne kierownictwo podejmuje wstępne rozmowy w sprawie zorganizowania 2-letniego stacjonarnego studium lalkarskiego na wzór bédzińskiego. Okazja była wyjątkowa i jedyna. Studium bédzińskie przestało istnieć, a jego wykładowcy wyrażali chęć pracy w Lublinie. Były więc środki (po studium bédzińskim) i kadra, baza do prowadzenia zajęć praktycznych, w pobliskim Technikum Górniczym — do zajęć teoretycznych. Wszystko było na dobrej drodze.

Na początku 1985 roku zmienia się kierownictwo domu kultury. Nowo powołany dyrektor „Zurawia” oświadcza, że nie odpowiada mu „dotychczasowy pseudoprofesjonalny charakter teatru, przejmując obowiązki kierownika artystycznego (do tej pory cały zespół decydował o kształcie artystycznym) i sam kształtował będzie jego oblicze”. Taką postawą oraz brak konkretnych działań nowego kierownika artystycznego, spowodowały nasze odejście z „Zurawia” i teatru. Nie znamy nam są dalsze losy studium lalkarskiego.

Pisze Pani o tym, jak wiele zmieniło się w teatrze z powodu otwarcia pracowni plastycznej, w której mogły powstać wszystkie środki inscenizacji, o tym, że aktorzy wspólnie z reżyserem i scenografem jednocześnie, modelowali w glinie, formowali w gipsie, szli i farbowali lalkowe szaty, itd. Powstał spektakl wyjątkowy na ile dotychczasowej twórczości. Pyta Pani, czy będzie jedyny? Jeżeli rzeczywiście — jak Pani pisze — uważa się Pani za sympatyka tej sceny, to wie Pani o tym, że już spektakl inaugurujący działalność sceny „Baśń o czerwonym złocie...” a

potem „Czarodziejska kula...”, „Bajki z fajki...”, „O pieśku, który był szczotką” realizowane były tą metodą. Zrezygnowaliśmy z niej z kilku powodów, a m.in. dlatego, że nie dysponowaliśmy odpowiednimi materiałami do wykonania lalek i pozostałych rekwizytów (głina, gips itp. znacznie zwiększają ciężar lalek, powodując szybkie zmęczenie rąk aktora). Wykonanie lalek, rekwizytów, elementów scenograficznych przez samego aktora daje mu wiele satysfakcji, ale jednocześnie zabiera bardzo dużo czasu. W sytuacji, kiedy zapotrzebowanie na spektakle było kilkakrotnie większe niż możliwości teatru, zdecydowaliśmy więcej czasu poświęcić na granie spektakli. I wreszcie, co tu dużo ukrywać, nie zawsze byliśmy z wykonywanych przez siebie lalek zadowoleni (były ciężkie, mało sprawne). To było również powodem zlecenia wykonywanych lalek i scenografii specjalistycznej pracowni lalkarskiej.

W końcowej części swojego artykułu winna za agonię „Świerszcza” obarcza Pani dyrektora wydziału kultury i sztuki, bo nie dał pieniędzy. Nie wiemy o jaką kwotę tu chodzi. Wiemy natomiast, że w 1986 roku Dom Kultury „Zuraw” otrzymał limit zatrudnienia 28,5 etatu oraz 10 300 tys. zł dotacji z funduszu rozwoju kultury. Jeszcze nigdy „Zuraw” nie otrzymał tak dużo. Ośmielętna praca w nim upoważnia nas również do stwierdzenia, że

lowana dr Wanda Goebel. Być może zawołała mnie szare komórki, ale nie przypominam sobie, by w dyskusjach poprzedzających koncepcję „Świerszcza” pojawiały się koncepcje profesjonalnego teatru. Owszem, mówiło się o stałej scenie, o regularnych przedstawieniach, ale nie o powołaniu instytucji artystycznej na wzór i podobieństwo zawodowych teatrów. Pani Goebel była zbyt wielką realistką, by porywać się na rzeczy wówczas niemożliwe. Kto i jak stworzył zawodowy teatr w ciastnym klubie, bez pieniędzy, a zwłaszcza bez fachowców? Nie bez powodu też w nazwie tego teatru pojawiło się określenie „robotniczy”. Miała to być scena tkwiąca głęboko korzeniami w robotniczym środowisku i z tego środowiska czerpiąca soki. Ale ziarno padło na dosyć jałowy grunt, więc czas zweryfikować założenie. Zabrakło soków i rodzima autentyczna twórczość zamknęła się w „Świerszczu” w kręgu wykonawców. Teatr stał się z roku na rok coraz bardziej profesjonalny, ponieważ zamiast rodzimych twórców oparli go zawodowcy zatrudnieni i opłacani przed każdą premierą. Osobiście takie rozwiązanie wcale mi nie przeszkadzało, o czym pisałam. Zaniepokoiło mnie jedynie to, że w ślad za wzrostem poziomu artystycznego przedstawień nie wzrastał poziom materialnego bytu „Świerszcza”, który wciąż borykał się i boryka się nadal z poważnymi kłopotami. Dlaczego? Sądę, iż dlatego, że ambicje i zamierzenia Państwa cały czas rozmięły się z oczekiwaniami władz. Jeszcze dzisiaj dyrektor Badoń twierdzi, że „Świerszcz” mógł otrzymać nagrodę prześa Rady Ministrów w 1985 roku dlatego, że był teatrem amatorskim! Myślę, że nie warto już rozdrapywać zasłoki. Warto jednak w przededniu dziesięciolecia uzgodnić stanowiska i odpowiedzieć precyzyjnie na pytanie: Jaki to jest teatr i jaki powinien być w przyszłości? Precyzyjne założenie to bowiem punkt wyjścia do dyskusji na temat pieniędzy, statusu organizacyjnego, kadry itd.

★ 2. W sprawie pieniędzy. Piszac: teatr przez lata czerpał pieniądze ze wspólnej wojewódzkiej kasy miałam na myśli okres od 1984 do dzisiaj. To już czwarty rok, prawda? A swoją drogą uszczupliwość typu „rzetelność dziennikarska” nie są już zbyt odkrywcze.

★ 3. W sprawie łatwiny. Przypomnienie Państwo, że fakt taki miał miejsce. Nie ważne — raz, czy dwa razy, ale miał. Być może przenoszenie gotowych inscenizacji jest szeroko praktykowane. Czy jednak twórcy zmierzający ambitnie i konsekwentnie do powołania profesjonalnej sceny powinni decydować się na taki manewr? Nie obwiniam Państwa, że tak się stało. Zdecydowało o tym wiele przyczyn. Ale już zupełnie nie rozumiem po co dorabiacz ideologię do zdarzeń, które zaistniały chyba nie powinny. Związane z teatrem, który dopiero uczył się i uczy nadal lalkowej sztuki. Czy rzeczywiście młodego widza nie interesuje autor, reżyser, scenograf? Przecież widzieli „Świerszcza” składa się również z młodzieży szkolnej. Czy rzeczywiście zakupienie gotowej sztuki pomaga w szlifowaniu wykonawstwa, aż do perfekcji. Znam niektórych z Państwa, cenę za pasję, umiejętności, miłość do teatru. Dlatego mam nadzieję, że nie zrozumiejsz mi; w tym punkcie.

★ 4. W sprawie formuły. Wierzę, że chodziło Państwu o „zwykły uśmiech dziecka”. Chociaż przypuszczam, że tego typu argument traci nieco pusty frazeologizm. Czy troska o uśmiech dziecka wyklucza formuły, eksperymenty? Wasi następcy chcą pracować inaczej. Bardziej potrzebna jest im pomoc, niż zakamufłowana w słowach ironia.

★ 5. W sprawie pracowni. Posłużyłam się tym przykładem celowo, świadomie wyolbrzymiając niektóre fakty. Po prostu zdecydowanie opowiadałam się za taką metodą pracy i żałuję, że zrezygnowano z niej w przeszłości, z takich czy innych powodów. Głównie tak „Świerszcz” powinien uczyć się teatru. Ale do tego potrzebna jest mu nie tylko pracownia plastyczna.

★ 5. Do sprostowań zawartych w ostatnim akapicie ustosunkuję się w odpowiedzi na list dyr. Ryszarda Badońa.

Z POWAŻANIEM  
WANDA DYBAŁA

### Od autorki:

Przed wszystkim serdecznie dziękuję za listy.

Sprawiły mi one wiele satysfakcji, zmniejszyły do przemyśleń, za co jestem wdzięczna. Pisze listy, ponieważ do redakcji nadeszła również odpowiedź dyr. Ryszarda Badońa, którą opublikujemy za tydzień.

Niestety, moje refleksje wciąż nie są zbyt optymistyczne. Miałam nadzieję, że swoją (bardzo osobistą) wypowiedźą sprowokuję tych wszystkich, którym bliskie jest Świerszczowe granie do konstruktywnej dyskusji na temat przyszłości tego teatru. Co więcej — spodziewałam się, że dyskusja ta zaowocuje w postaci rzeczowych wniosków, propozycji, a nawet decyzji, które zmienią dotychczasowy siermiężny żywot „Świerszcza”. Ale nie z tego. I tym razem posypała się lawina wyjaśnień, sprostowań, uzupełnień, dodatkowych informacji... Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko ustosunkować się do sprostowań. Resztę pozostawiam bez komentarza.

★ 1. W sprawie założenia. Akurat miałam szczęście, bo znalazłam, a nawet współpracowałam przez jakiś czas w TMZL z niedoza-

co mogli liczyć uczniowie? Na to, że nauczyciele, nauczyciele, którzy z roku na rok dobijają się o kolejne nowe godziny lekcyjne dla swoich zajęć, że oni właśnie tych godzin ujmą? No i nie ujęli.

„Za to” jednak, kochani uczniowie, posłuchajcie, jaki sprytny ułożono w tej sprawie komunikat. Przypomnijmy, że we wszystkich ośmiu klasach rzekomo chciano ująć 37 godzin, zmniejszyć ich ilość z 214 do 177. Ponieważ takie cięcie byłoby „zagrożeniem kulturotwórczej roli szkoły” — komisja poszła na... drogę redukcji treści programowych. Jak widać cięcia w programie nie szkoda kulturotwórczej roli szkoły. Uczniowie będą uczyć się mniejszej ilości materiału „za to” przez tyle samo godzin! Oto wyliczenie: podobno zyskają na tym zabieg 32 godziny w klasie I, 72 godziny w klasie II i 376 godzin w całym cyklu kształcenia szkoły podstawowej. Tak orzmi dosłownie oficjalne wyliczenie resortu. Kto rozumie liczby — bravo. Kto rozumie intencje — podwójne uznanie.

Jak dokonywano tych cięć programowych w szkole podstawowej, która to szkoła była przez ostatnich lat dziewięć reformowana, w klasie VIII nowy program będzie dopiero drugi rok? Po prostu! Czytujemy: „Zaktualizowane hasła programowe i usunięto hasła mało istotne”. Dopiero co wszedł do tej szkoły nowy program, a już trzeba było, można było „aktualizować hasła”, ba!

można było znaleźć hasła „mało istotne”? Wszystko to powiedział w wywiadzie prasowym i telewizyjnym wiceminister prof. Tadeusz Wierczok, więc tak jest. Kto nie rozumie — ręką do góry! Oto odpowiedź: „UNESCO zaleca dokonywanie ciągłych zmian w treściach kształcenia i wychowania, uwzględniając postęp w rozwoju nauki i techniki. Jesteśmy w tym nurcie”. Oj, jesteśmy w ciągłym nurcie zmian, jesteśmy. Ale może jeszcze jedno pytanie: wspomniana uchwała plenum KC PZPR, mówiąca o konieczności racjonalizacji obciążeń młodzieży szkolnej, zmniejszenia tych obciążeń, ta uchwała nie mówiła, aby ograniczyć się do klas I—VIII. Dlaczego nie pomyślano o klasach licealnych? Bo do I klas tych szkół właśnie wkroczyła reforma programowa... Czyli, podobnie jak w szkołach podstawowych, dopiero po roku działania nowego programu będzie można niektóre hasła aktualizować, zaś „mało istotne” usuwać. I tak w kółko. W kółko reformy permanentnej.

Na szczęście powołano właśnie komitet ekspertów do spraw oświaty. On z pewnością opracuje raport w sprawie oświaty. Taki jaki w latach 70 był opracowywany. Tyle że inny. Dlatego, kochani uczniowie, fajnie jest też mieć szkołę poza sobą. Złazszcza szkołę podstawową. Złazszcza szkołę permanentnie reformowaną.

(AT)

### oświata i okolicie

## Szkolna dniówka lżejsza

Lżejsza, ale niestety ciągle nie krótsza. Od bardzo dawna bilans czasu uczniów, czasu spędzanego w szkole i czasu potrzebnego do odrobienia lekcji niepokoił nie tylko rodziców. Podczas XXIV Plenum KC PZPR poświęconego oświacie podjęto uchwałę, która stwierdzała wprost, że niezbędne jest wszczęcie działań „zmierzających w kierunku racjonalnego zmniejszenia stopnia obciążenia młodzieży nauką szkolną”. To plenum odbyło się rok temu. Teraz przyszła pora na realizację wspomnianej uchwały. W czerwcu ub. r. Instytut Programów Szkolnych przedstawił propozycję zmniejszenia ilości godzin lekcyjnych w tygodniu: w klasie I o cztery godziny mniej, w II o sześć, w III podobnie, w IV o dwie mniej. Łącznie w klasach I—VIII miałoby ubyć 37 z 214 godzin lekcyjnych. Niedużo w sumie, bo ok. 15 proc. Ale i to było za dużo, jak się okazało. W wywiadzie prasowym („Życie Literackie” 4/87) podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, prof. Tadeusz Wierczok, powiedział tak:

„Instytut Programów Szkolnych przedłożył tę propozycję bardzo wstrzemięźliwie, wiążąc z nią wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Można powiedzieć, że przedstawił ją bez przekonania”. Co dalej? Specjalna komisja po rozejrzeniu się, jak to jest w innych krajach... podzieliła „wstrzemięźliwość”, „wątpliwości” i „brak przekonania” Instytutu Programów Szkolnych. Odrzuciła nieszczerzy wniosek instytutu, widząc w redukcji godzin „zagrożenie dla kulturotwórczej roli szkoły”. Widząc w redukcji drogę do „degracji w treściach nauczania i jego poziomie”. I tyle.

Kto był w tej komisji, jacyż to członkowie komisji tak dobrze wyczuli intencje Instytutu Programów Szkolnych, potrafili domyślić się jego wątpliwości i braku przekonania do wniosku, który to wniosek, przepraszam, obłudnie instytut stawiał? Było w jej 32-osobowym składzie 16 nauczycieli, 6 pracowników nauki, 9 przedstawicieli administracji szkolnej... Na co można było liczyć? Na



# Polowanie na absolwenta

Zdjęcia: Wincenty Kolodziejski  
Tekst: Maria Kuncaitis

Wśród absolwentów legnickiej „budowlanki” nie brakuje lekarzy, politologów, pedagogów, jest i archeolog śródziemnomorski. Okazuje się więc, że świadectwo szkoły budowlanej nie zamyka wcale drogi na inne kierunki studiów. Chociaż, oczywiście, większość wybiera, zgodnie z kierunkiem — budownictwo. W zeszłym roku na wyższe uczelnie dostało się osiemnastu maturzystów Technikum Budowlanego.

Dariusz Masztalerz chodzi do klasy piątej, ale indeks na kierunek budowlany ma już w kieszeni. Nawet podwójny. W ubiegłym roku w ogólnopolskim turnieju wiedzy i umiejętności budowlanych — Złota Kielnia, rozgrywanym pomiędzy szkołami budowlanymi, zdobył drugie miejsce. A w tym roku był najlepszy.

Właściwie to początkowo zamierzał wylać się z rodzinnej tradycji i zdawał do Szkoły Radiotechnicznej w Dzierżoniowie. Bardziej jednak po to, żeby się przekonać czy dostanie się do szkoły, która miała opinię elitarną, niż z przeświadczenia o zainteresowaniu tą właśnie dziedziną. Zdał i... po dwóch tygodniach wrócił. Został przyjęty do Zespołu Szkół Budowlanych im. Ludowego Wojska Polskiego w Legnicy, gdzie zawodu budowlanego uczą jego ojciec i brat. Mama też związana jest z branżą, bo pracuje w Zakładzie Budownictwa i Materiałów Budowlanych. Tylko siostra wybrała inną drogę.

Dariusz ma smykalkę nie tylko do budownictwa. Właśnie wczoraj został wyróżniony w Turnieju Poezji Śpiewanej, zorganizowanym przez Legnickie Centrum Kultury. Artur Jastrzębski natomiast zdradza zacięcie humanistyczne. We wrześniu ubiegłego roku startował w ogólnopolskim konkursie czytelniczym pod egidą Towarzystwa Wiedzy Powszechniej i zdobył pierwsze miejsce.

Swoje zainteresowania uczniowie mogą rozwijać w trzynastu różnych kołach zajęć pozalekcyjnych. Największym powodzeniem cieszy się, rzecz jasna, sekcja komputerowa, także zespół małych form teatralnych, wyróżniany w wielu przeglądach wojewódzkich i krajowych. W ZSB powstało, jako bodajże jedyne w kraju, szkolne kolo przyjaźni polsko-bułgarskiej. 20 marca cała szkoła z przejęciem oglądała swoich kolegów z koła w telewizyjnym programie dla szkół.

Jednak najgłośniejsze jest zwykle o sukcesach sportowych. Już trzeci rok z rzędu „budowlanka” wywalczyła tytuł najbardziej usportowionej szkoły w województwie. Nic się jednak nie dzieje bez powodu. Uczniowie mają doskonałe warunki do uprawiania sportu. Przy szkole znajduje się zespół boisk, sala gimnastyczna i kryty basen, jedyny zresztą w Legnicy. Stąd wielu trafia później do miejscowych klubów sportowych. W ogóle baza jest mocnym punktem Zespołu Szkół Budowlanych. przestronny budynek, warsztaty, internat — wszystko na miejscu.

Ale nie tylko baza. Legnicka „budowlanka” ma doskonałą renomę z uwagi na wysoki poziom przedmiotów zawodowych, a świadczą, między innymi, o tym wyniki współzawodnictwa szkół. Można śmiało powiedzieć, że najbardziej pod tym względem w kraju liczą się Legnica i Bytom, dwa ośrodki, od lat konkurujące ze sobą o palmę pierwszeństwa.

W przyszłym roku zespół obchodzić będzie swoje dwudziestolecie. Do tej pory szkoła, od początku kierowana przez Wacława Makowskiego („Zasłużonego Nauczyciela PRL” — 33 lata w zawodzie) wykształciła ponad siedem tysięcy absolwentów. Najwięcej na początku lat siedemdziesiątych. Wtedy mury szkoły opuszczało 400—500 „mistrzów kielni”. Ale tłuste lata minęły. W ubiegłym roku wydano zaledwie 207 końcowych świadectw. Swoją działalność musiało zawiesić Policealne Studium Zawodowe i Technikum dla Pracujących ponieważ brakowało chętnych.

Jednak coraz większy brak fachowców, zwłaszcza geodetów, skłonił dyrekcję do ponownego ogłoszenia naboru (dziewczęta także mile widziane) do dwuletniego studium geodezyjnego dla maturzystów, które po ukończeniu dają tytuł — technika geodety.

Drastycznie spadło zainteresowanie trzyletnią szkołą zasadniczą, zwłaszcza takimi kierunkami jak: monter nawierzchni drogowej (asfalter), betoniarz-zbrojarz, monter zewnętrznej sieci komunalnej. Tylko kandydatów na stolarzy nie brakuje, bo praca w cieple, pod dachem i zarobić można nieźle.

A tu wszyscy wołają o malarzy, murarzy, zbrojarzy. Wystarczy otworzyć pierwszą lepszą gazetę, żeby się przekonać, że budownictwo jest w stanie wchłonąć każdą ilość rąk do pracy.

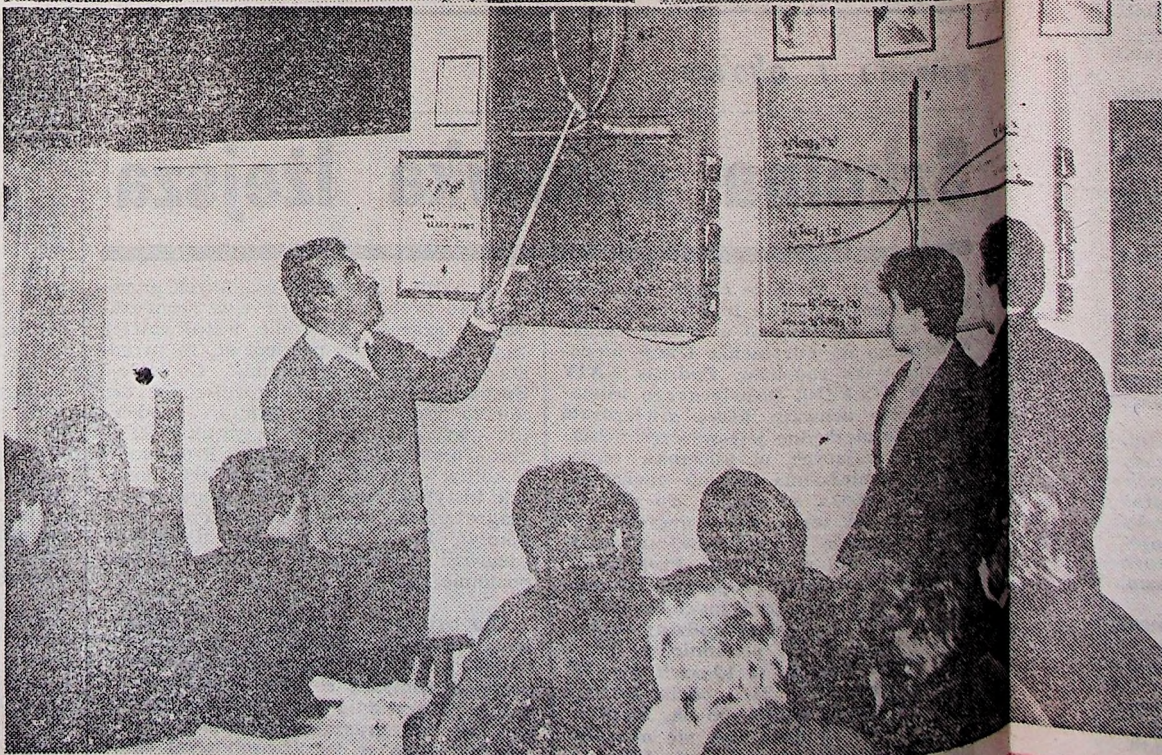
Pod koniec roku szkolnego absolwenci legnickiej „budowlanki” są wprost rozrywani. Do szkoły na giełdę pracy zjeżdżają się dyrektorzy różnych przedsiębiorstw budowlanych i nęcą propozycjami, głównie wysokimi zarobkami. „Po stażu nasz absolwent jest w stanie zarobić około 30 tys. zł” — mówi wicedyrektor Bogdan Wrzaskala.

Niektórzy w walce o pozyskanie pracownika sięgają i po mocniejsze atuty, takie jak na przykład mieszkanie. Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane obiecywało klucze do własnego „M” już po trzech latach pracy (nienagannej) i przy własnym wkładzie w jego budowę.

Jednak w ostatnich latach na giełdzie zjawiało się więcej pracodawców niż absolwentów rozglądających się za pracą. No, bo jeżeli chodzi o stanowiska robotnicze, to w zeszłym roku szkoła nie wypuściła, na przykład ani jednego murarza i tylko: 29 malarzy, 23 monterów instalacji, 33 stolarzy. Blisko połowa z nich zwykle uczy się dalej w technikum, więc do przedsiębiorstw trafia garstka.

Co przezorniejsze zakłady działają z wyprzedzeniem i starają się już ucznia związać z przyszłym miejscem pracy fundując stypendia. Nawet PKP udało się w ten sposób zwerbować na przyszłość siedmiu pracowników. Przedsiębiorstwa dobijają się o możliwość fundowania stypendiów. Chętnie wykładają pieniądze na stół (3,5 tys. miesięcznie), ale tu też ilość ofert przeważa nad zainteresowaniem. Szkoła zresztą bardzo sobie ceni współpracę z firmami budowlanymi. Ich pomoc jest również wymierna finansowo, gdyż nie żałują gotówki i ze swoich funduszy zasilają m.in. komitet rodzicielski.

Niestety, nie mogą się na koniec oprzeć refleksji, która sama się nasuwa: Dlaczego te wszystkie wysiłki, szkoły, by wykształcić fachowców wysokiej klasy i innych by ją w tym wspomóc, nie zawsze procentują później na placu budowy? Zawód budowlany nie należy ani do łatwych (niski stopień zmechanizowania prac), ani, ostatnio, do szczególnie popularnych: zła jakość, zła organizacja, brak dyscypliny — to najczęściej przypisywane budowlanym grzechy. Czy wina leży w ludziach czy poza nimi? Ale to już temat na inną okazję.









## Strumień wódki wciąż szeroki

■ W 1986 r. wydaliśmy na alkohol 750,4 miliarda złotych

■ Przeciętnie na głowę (a raczej na gardło) statystycznego Polaka przypada rocznie blisko 7 litrów 100-procentowego alkoholu, czyli 14–15 butelek wódki.

■ Tzw. spożycie nierejestrowane wynosi ok. 20 proc. oficjalnego. Oznacza to, że statystyczny Polak wypija rocznie mniej więcej trzy butelki bimbru.

■ 9 proc. dzieci wychowuje się w rodzinach, w których rodzice nadużywają alkoholu.

■ 3 miliony osób w Polsce nadużywają alkoholu, w tym ok. 900 tys. to osoby uzależnione. Tylko co piąty nałogowy alkoholik korzysta z pomocy leczenia odwykowego.

■ Nadużywanie alkoholu nadal jest jednym z najważniejszych nie rozwiązywalnych problemów społecznych.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi obowiązująca od maja 1983 r. przewiduje, że na wydatki związane z przeciwdziałaniem alkoholizmowi przeznaczony można rocznie do 3 proc. wpływów ze sprzedaży napojów alkoholowych. W tym roku Centralny Fundusz Przeciwalkoholowy zasilił 1,8 proc. ubiegłorocznych wpływów, czyli 13 miliardów 251 milionów złotych. W porównaniu z rokiem ubiegłym oznacza to wzrost o blisko 46 proc.

Na jakie cele przeznaczone zostaną tak znaczne środki?

8 miliardów 800 milionów wzbogaci wojewódzkie fundusze przeciwalkoholowe, z tego 5 mld 800 mln skieruje się na inwestycje resortu zdrowia i opieki społecznej, budowę poradni odwykowych, oddziałów szpitalnych, izb wytrzeźwień. Na pewno nie wszystkie zostaną ukończone w tym roku, jednak tak znaczne dofinansowanie pozwoli na ich szybsze wykorzystanie. 800 mln przeznaczy się na działalność informacyjno-wydawniczą, oświatową i zdrowotną; 200 mln na fundusz badań naukowych; blisko 2 mld na Fundusz Rozwoju Kultury i 1,3 mld na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej. Dwie ostatnie pozycje wynikają z przekonania, że działalność profilaktyczna powinna polegać — jak to określa program przeciwdziałania alkoholizmowi — na „wzbogacaniu oferty instytucji i placówek upowszechniania kultury, stwo-

zeniu atrakcyjnych alternatyw dla picia alkoholu oraz na rozwoju bazy sportowo-rekreacyjnej, masowych form kultury fizycznej”.

Czy aktywność kulturalna włącznie sportowa spowodować może automatycznie zwiększenie abstynencji? Raczej lepsze wykorzystanie wolnego czasu i to, co nazywamy kulturą picia. Gdyby bowiem aktywne uczestnictwo w kulturze czy sporcie było równoznaczne z rezygnacją z alkoholu, to nasi twórcy i mistrzowie różnych dyscyplin sportowych mogliby uchodzić za wzór cnót abstynenckich. Że tak, niestety, nie jest, stanowi tajemnicę poliszynela. Można być przecież wrażliwym, wysublimowanym poetą, aktorem, pisarzem, a jednocześnie nie stronić od alkoholu. Spotykamy wprawdzie czasami opinie usprawiedliwiające opilstwo twórców, co wynika jakoby z ich twórczych niepokojów. Być może, nie zmienia to jednak faktu, że pijani: murarz i poeta, hydraulik i aktor zachowują się podobnie, są tak samo nieporadni i żałośni zarazem.

Myślę, iż należałoby pozbyć się złudzeń co do możliwości całkowitego wyeliminowania alkoholu z naszego życia. A skoro tak, to należy energiczniej propagować bardziej kulturalne i mniej szkodliwe formy picia oraz zachęcać do zastępowania trunków mocnych słabszymi. I tu zaczyna się przyszłościowe „schody”. Oprócz wódki mamy bowiem do dyspozycji krajowe „wino” owocowe z dodatkiem kwasu siarkowego oraz niewielkie ilości win gronowych wprowadzanych z Węgier, Bulgarii i Rumunii. Znikają one błyskawicznie z polek sklepowych, zadając tym samym kłam twierdzeniom, że Polacy gustują wyłącznie w wódce. Bez większej inwencji pozostaje także handel. Sklepy, mając do wyboru kilkadziesiąt gatunków napojów alkoholowych, wolą zamówić 3–4 rodzaje najbardziej popularnej wódki, by mieć spokój.

Oprócz prób zmiany struktury picia ważne jest również coś, co nazwałbym „wczesnym ostrzeganiem”. Mam na myśli powszechnie dostępne informacje dla osób, które czują, że alkohol zaczyna panować nad nimi, że coraz częściej muszą sięgać po kieliszki. Wczesna pomoc w takiej sytuacji, podpowiedzenie, co może zrobić sam zainteresowany i jego najbliżsi może skutecznie pomóc w przeciwniejszym kryzysu w jego wczesnej fazie.

Po raz pierwszy od lat na realizację programu przeciwdziałania alkoholizmowi przeznaczono w tym roku znacznie większe środki. Rodzi się realna szansa, że przy zgodnym, odpowiedzialnym działaniu wszystkich zainteresowanych stron strumień alkoholu płynący przez nasz kraj może niecałkowicie zniknąć. Choć do jego wyschnięcia jeszcze daleko.

ROMAN DĘBECKI

### listy

#### Redakcja — pomóż kibicom Zagłębia Lubin

W imieniu kibiców piłkarskich mieszkających w Legnicy, uprzejmie prosimy o spowodowanie usprawnienia komunikacji na 1-ligowe mecze piłkarskie Zagłębia Lubin.

Awans piłkarzy z Lubina do ekstraklasy piłkarskiej był niewątpliwie wydarzeniem ogromnej wagi dla Lubina i całego województwa. Do naszego regionu przyjeżdżają tak renomowane drużyny, że wiele osób, również ze stolicy województwa, chce uczestniczyć w piłkarskiej uczcie.

Pamiętamy z wywiadów i wypowiedzi przedstawicieli władz województwa, ukazujących się na Waszych łamach, że po awansie piłkarzy do I ligi będzie uruchomiona specjalna komunikacja na mecze do Lubina (tzn. albo specjalne dodatkowe wozy Legnica — stadion w Lubinie, albo też specjalny pociąg). Ale życie okazało się zupełnie inne, bo linie „40” skierowane na zupełnie inne odcinki i koło stadionu nie przejeżdża, a linia „45” nie tylko że nie zwiększa ilości wozów w dniu meczu, ale wręcz odwrotnie — kursuje co trzeci, czwarty autobus w stosunku do rozkładu niedzielnego czy też dnia robocznego. Na przykład: 15 marca br. na mecz Lech — Zagłębie wybrało się wielu kibiców

z Legnicy. Już w godz. 9.00–10.00 w autobusach był niesamowity tłok (do tego stopnia, że skasowanie biletu było niemożliwe). Mecz skończył się o godz. 14.45. Do 17.23 staliśmy na przystanku przemarnie i wściekli, bo autobusy „45” albo nie chodziły, bo nie kursują w niedzielę, albo nie podjeżdżały w ogóle (15.03, 16.03, 17.03, 15.23, 15.43, 16.23). Tracimy prawie cały dzień, aby obejrzeć półtoragodzinny mecz. A o pociąg i przystanku kolejowym obok stadionu — jak dotąd, ani widu, ani słychu.

I jeszcze jedna sprawa organizacyjna meczu Lech — Zagłębie (15 marca 1987). Jedni organizatorzy meczu dla umiłowania otwarcia sezonu wiosennego zamówili orkiestrę górnictwa. Około 40 „chtëpa” w pięknych galowych mundurach z wyczyszczonymi starannie instrumentami przyszło na stadion o godz. 12.40 i chciało grać. Drugi organizatorzy (od dźwięku) zupełnie o tej orkiestrze albo zapomnieli, albo ją zlekceważyli i nie dopuścili do odegrania ani jednego utworu. Za to z głośników leciała hałaśliwa, krzykliwa muzyka młodzieżowa, choć publiczność oczekiwała występu orkiestry. Pytam się po co było zwotywać orkiestrę, a później o niej zapomnieć?

Ten, który popełnił tę gafę, powinien z własnej kieszeni zapłacić honorarium muzykom, i niech na najbliższym meczu przeprosi publicznie orkiestrantów za takie nietaktowne ich potraktowanie. Niechby posłuchał co o tym mówili członkowie orkiestry wychodząc z meczu.

WŁADYSŁAW KOTARSKI  
Legnica



Dzieje  
ziemi głogowskiej

(60)

Bogusz Zygmunt Stęczyński urodził się w Hermanowicach koło Dobromiła w dniu 14 lutego 1814 r. Nie uzyskał nigdy solidnego wykształcenia. Był malarzem i poetą, chociaż w obu tych dziedzinach nie osiągnął sukcesów. Ale przede wszystkim był podróżnikiem i turystą, który pieczołowicie przewędrował Tatrę, Sudety, Śląsk, a to co zobaczył i usłyszał przekazał wierszem i obrazem. Przez całe życie był biedny. Jego rysunkom odmawiano miana dzieł sztuki — wiersze pomawiano o grafomaństwo. Pod koniec życia wegetował z żalu i wsparcia. Zmarł w Krakowie, w przytulku dla ubogich, w dniu 8 sierpnia 1890 r. Była to śmierć z głodu.

## Bogusz Zygmunt Stęczyński

Janusz Chutkowski

Trudno o bardziej smutny życiorys. A jednak życie jego nie poszło na marne. Po stu latach prace Stęczyńskiego zostały docenione. W 1947 r. ukazał się drukiem poemat: „Śląsk — podróż malownicza w 21 pieśniach”. W 1981 r. wydano jego „Sudety”.

Cóż takiego jest w tych wierszach, prymitywnych przecież i nieporadnych, którym współcześni słusznie przecież odmawiali talentu? Co jest w jego rysunkach, pełnych błędów technicznych i naiwności, że po przeszło stu latach warto je publikować i rozpowszechniać? Odpowiedzi na to pytanie może sobie łatwo udzielić każdy współczesny czytelnik. Stęczyński jak nikt umiał dostrzec to, co jest drogą sercu każdego Polaka. Widział nie tylko piękno krajobrazów i wspaniałości budowli ale również, a może nawet przede wszystkim jego polską przeszłość. Posłuchajmy:

Wstępujemy na ziemię Śląskiem

Ziemię świętą, bo od nas wszystkich  
Która od rzeki Sławy przybrałszy  
Od prawników pierwotne ma polskie

Bogusz Zygmunt Stęczyński odwiedził Głogów około 1850 r. Miasto-twierdza, otoczone wałami i fosą liczyło wówczas blisko 16 000 mieszkańców. Miało już pierwsze połączenie kolejowe z Wrocławiem, ale główny ruch podróżniczy odbywał się nimi jeszcze dylizansami. Stęczyński nimi jednak nie jeździł. Nie miał na to pieniędzy. Podróżował piechotą, korzystał z gościnności wieśniaków, niejednokrotnie przymierał głodem. Tak powstał ten dziełce historyczny, polski opis Głogowa. Posłuchajmy: Korzystając z okazji do miasta Głogowa Nad spławną Odrę, gdzie jest okolica zdrowa, Gdzie gościniec wygodnie i prosto

Uczynić ciekawości naszej zadość, radzi Głogów, twierdza potężna dawnymi murami.

Wita nas wspaniałymi swymi świątyniami, W których się wiele drogich obrazów I niejeden nagrobek napisem zajmuje.

Twierdzimy, że Imięśław Leszczyce na Skarzewie. Biskup wrocławski, powziął myśl I wystawił spawalną w Głogowie

Co farą dla mieszkańców jaśniejąca, Wysokością swych murów i swą stynie I gustem i porządkiem i obszernością

Dochodów opatrzoną, pysniejszą A z mownicy rozstawa nauki niewinne. Dalej kościół i klasztor księży

Kościół pojezuicki i dominikański Odnacza się, wystając sobie nad domami. Lecz najwięcej zajmuje nas swymi murami

Zamek sędziwy, niegdyś wieżą ozdobiony Był zrazu przez Konrada księcia wystawiony. Co się tyczy początku miasta założenia. Widzimy w najdawniejszych dziełach

Osobliwie Kureusz w swej Śląsk kłoniąc  
Mówi, że Głogów co dziś ma tak wiele  
Powstał z gruzów Lugdunum, nad Odry wodami  
Na prawym brzegu rzeki, niełeczny domami  
Nie sprzecząmy się o to. Lecz myśl nas przymusza  
Nie wierzyć lecz choć zdaniem jest Ptolomeusza.  
Ze za lat bardzo dawnych (bo nie chrześcijańskich)  
Było tu siedlisko mieszkańców słowiańskich  
W położeniu błotnistym, domy niewymyślne  
Stały sobie osobne, głogami obrosłe.  
Lecz się zgłębiła miasta postać nowa,  
Otrzymała na zawsze nazwisko Głogowa.  
Później Głogów oblegał cesarz Henryk chętny,  
A potem Henryk Piąty, zwycięstwem szczęśliwy.  
Co mieszkańców przymusił do swej uległości.

Swoim prawom niemieckim i swojemu miłości.  
Głogowianie nie mało na tym ucierpieli,  
Ze język narzucony im przyjąć musieli

Bolesław Krzywousty, król polski waleczny,  
Cnotliwy, pełny serca, w zamierzeniach stateczny,  
Z wielkiego wówczas miasta Bambergu wracając.

Utrudzony w Głogowie sobie spoczywając,  
Na rozkaz jego było miasto oczyszczone,  
Znacznie rozprzestrzenione, nawet zaludnione

Po lewym brzegu Odry. Ale Głogów potem  
Został najokropniejszą dotknięty kłopotem:  
Bolesław Kędzierzawy, aby się ocalić  
Przed Fryderykiem Pierwszym, wołał miasto spać,

Aby Niemcy nie mieli miejsca wypoczynienia,  
Ani chwili oparcia, ani pożywienia,  
Ażby utrudzeniem, głodem osłabieni,  
Swoim własnym wycieńczeniem zostali zniszczeni.

Ażby się na Polskę zrywać nie wazyli I zupełnie od granic siebie oddzielić...  
Niestety, ta myśl piękna nie przyniosła skutku.

Bo Niemcy zwyciężywszy, narobili smutku!  
Później Władysław Drugi, Król Polski, wawrzynów

Nie zbierał z pola chwały, tylko swoich synów  
Podzielił krajem Śląska i tym zle uczynił,  
Bo zaszczerpiał niezgodę, a siebie obwiniał.

Więc Głogów na siedlisko pańskie przeznaczony  
Został z swego upadku wkrótce poddzwigniony,  
Bo księżka z krwi Piasta w nim przemieszkiwali,

O jego wzrost i piękno i porządek dbali.  
Konrad Drugi nowymi ozdobił gmachami  
A mieszkańców obdarzył wielą swobodami.

A jego dobra żona, Salomeja zwana, Tak świętej pobożności serdecznie oddana,  
Ze wystawiała piękne świątynie, klaszatory

I dawała moralne z siebie życia wzory. A potem król Maciej Głogów ten odczytał

Od Śląska, a do czeskiej korony przyłączył. Później Głogów po kilka razy był palonym,

Ale za każdym razem został podniesionym.  
Pamięta rozmaite klótnie i rozruchy, Zażegnane umyślnie przez niedobre duchy,

Którym chodziło o to, by miasto upadło, By w swej wierze osłabło i w cnotach swych zbladło!  
To znowu pod murami miasta wrzały boje,

A dzieląc Czechów różne niepokoję Dostało się Austrii — ale później znowu Było głównym przedmiotem starań i połowu

Fryderyka Drugiego, który skutkiem wojny Odebrał Śląsk i zawarł z Austrią akt spokojny.  
Więc Głogów został znowu do Śląska wróconym I według strategii w twierdzą zamienionym.



Właściwie, żeby nie odstraszać nastolatów, powinienem dać tytuł — powiedzmy — „Live Aid w M-3”, znam bowiem nastolatów niechęć do wszystkiego, co ma związek z tzw. muzyką poważną. Ale mniejsza o rodzaj muzyki. W obu bowiem przypadkach chodzi o stworzenie szansy słuchania każdej muzyki w prywatnym mieszkaniu, bez potrzeby odziewania się we frak lub skóry i pieszczochy (w zależności od rodzaju koncertu).

Wyznam, że nie bardzo lubię książki techniczne, bo są zwykle obrzydliwie mądre; pełne wykresów, schematów i logarytmów a ja nawet mnożenie  $9 \times 9$  zostawiam swojemu kalkulatorowi. Za to mu płacę (kupuję nowe baterie).

Nie zmienia to faktu, że chwałę niejako z urzędu wszystkim polskie książki o muzyce, w czym zachowuję się jak facet, który po dziesięcioleciach pobytu na bezludnej wyspie zobaczył kobietę. Może ona być stara, brzydka i głupia, ale przecież w końcu jest.

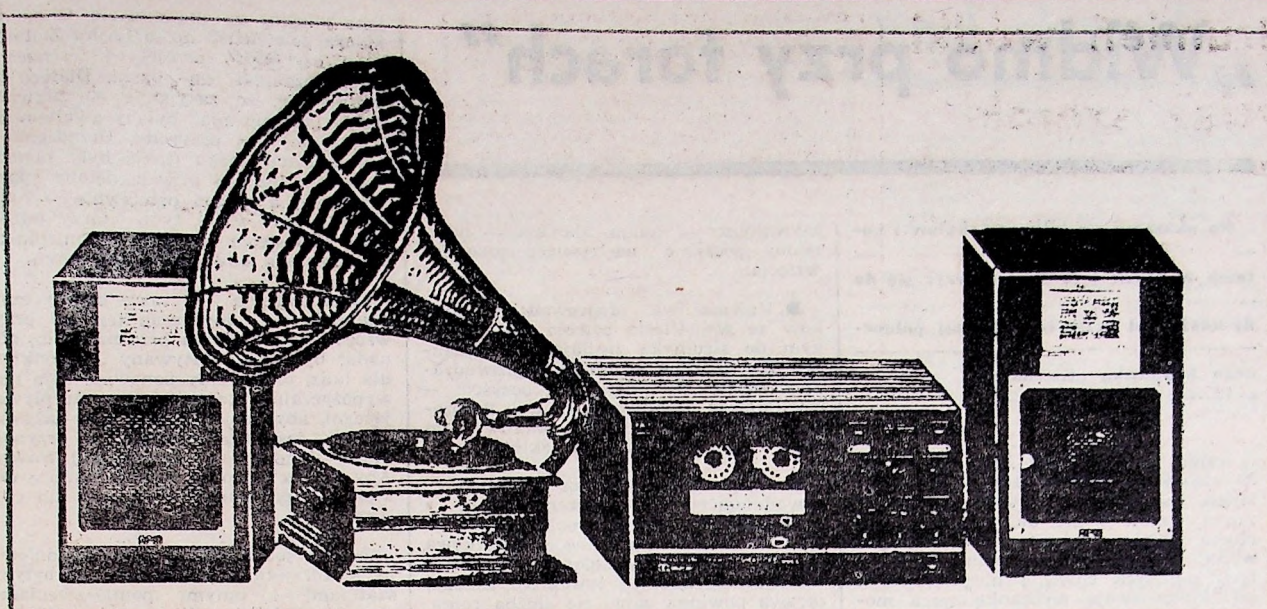
Chcę przez to powiedzieć, że u nas ukazuje się mnóstwo książek nowych, świeżych i mądrych, tylko nie wiem czemu, najróżniej poświęconych memu ulubionemu tematowi.

Powiedzmy wprost: bardzo często chwałę jakąś pozycję wyłącznie za to, że w ogóle się pojawiła na polskim rynku. Przeto z tym większym zaskoczeniem połąkłem (dosłownie, bo w ciągu jednej nocy!) książkę „Zaczęło się od fonografu...”.

Po prawdzie to zaczęło się trochę wcześniej, gdy zobaczyłem, że kosztuje ona aż 400 zł. Wziąć? Nie wziąć? Tu mi krążyły po głowie nie tak dawno zmarnowane pieniądze na — przepraszam za wyrażenie — dzieła pana Wacława Panka. Ale, tym razem zachęciło mnie nazwisko autora: pana Mieczysława Kominek, którego znałem wcześniej z bardzo rzetelnych i wnikliwych gawęd fonograficznych w „Ruchu Muzycznym”.

Jak wspominałem: książkę pożarłem w ciągu nocy. Zona na balkon, dzieci do piwnicy, chomiki do piekarnika. Ja muszę mieć spokój!

To się naprawdę nieczęsto trafia, by książka na tak niewdzięczny temat była napisana tak uroczo gawędziarskim stylem. Dla przykładu, jak pysznie opisany jest „prędkościowy pojedynek” między gigantami fonograficznymi: RCA i COLUMBIA. Sądzę, że mało który meloman, na co dzień słuchający płyt wie dlaczego są stosowane dwie różne prędkości obrotu czarnych krążków; czemu duże wykonują 33 1/3 obrotu, gdy małe



## Filharmonia w M-3

Jerzy J. Kaczmarek

45, gdy na zdrowy rozum powinno być odwrotnie.

Albo, jak potoczyłyby się losy fonografu Edisona, gdyby tenże był choć trochę muzyczny? Kto wpadł na pomysł, żeby płyta była krążkiem a nie walcem? W jaki sposób wojna wpływa na poprawę jakości dźwięku? Jaki jest związek między koncertem samochodowym Forda a magnetofonami kasętowymi? Jak koncertowi „Phillipsa” udało się wprowadzić do powszechnego użytku kasety magnetofonowe, gdy nikomu ona nie była potrzebna? Czy istnieje urządzenie, które potrafi wyeliminować muzyków, instrumenty, studio nagraniowe, wokalistów, wytwórnię płyt — bo to co dotychczas robiło mnóstwo ludzi — teraz potrafi ono jedno? Czy istnieją płyty, mogące spowodować nieodwracalne uszkodzenia kolumn głośnikowych?

Słowem — całe mnóstwo pytań, na które odpowiedź można znaleźć w tej jednej książce: „Zaczęło się od fonografu”.

Jestem pełen podziwu dla autora. Przede wszystkim za jego erudycję. Pan Mieczysław Kominek z jednakową swadą (I WIEDZA) rozprawia o fonografie Edisona jak i gramofonie laserowym. Tu pragnę zwrócić uwagę, że najnowsze cytowane przez autora wiadomości pochodzą zaledwie sprzed trzech lat, co jak na krajową poligrafię jest tempem niebywałym no i przede wszystkim podaje czytelnikowi obecny stan wiedzy. Wiedzę? Raz jeszcze przypominam, że to nie jest podręcznik, ale raczej przewodnik dla wszystkich, którzy lubią wiedzieć, ale wstrętem ich napawa nagromadzenie ułamków piętych i innych matematycznych demonów.

Nawet liczne ilustracje są zreprodukowane w sposób bardzo godziwy. I tylko jedno zdanie zepsuło mi smak tej wspaniałej książki o cudach fonografii. Brzmi ono: „Piszą o nagraniach polskich muzyków zagraniczne czasopisma fonograficzne, nie wspominając jednak nigdy o polskich wytwórniach. „Hungaroton” i „Supraphon” odnaleźć można w każdym niemal numerze angielskiego „Gramophone” czy amerykańskiego „High Fidelity”. Bywa tam również „Melodia”. „Polskich Nagrań” tylko się nie uświadczysz”.

No cóż, prawda bywa obrzydliwa. Lecz ten stan to nie wina autora przeuroczej i potrzebnej książki.

Mieczysław Kominek — „Zaczęło się od fonografu...”, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Seria „Kontrapunkty”, Kraków 1988, nakład 50 tys. egz., 400 zł.

## Smar

Jerzy J. Kaczmarek

„Smar” to dosyć dowolne tłumaczenie słowa „Grease” czyli „Brylantyna”. Ciekawie jest po kilkunastu latach obejrzeć to czym się fascynowaliśmy onegdaj. A może — byliśmy fascynowani? Tak jak: byliśmy manipulowani?

Zapewne wielu dziś czytających te słowa nastolatów nawet nie bardzo wie, kto to John Travolta. A przecież jeszcze nie tak dawno był to idol wszystkich nastolatów (a może ich mamus, potajemnie?). Wszystkie domagały się druku największego z możliwych portretów i biografii z najintymniejszymi szczegółami. A teraz? Ot, babka wdzięczność.

Niestety, trzeba wieku i doświadczenia, by pojąć, jak łatwo manipulować nastolatami. Zauważmy ciekawą zbieżność: zarówno „Grease”, jak i „Dziękuję Bogu, dziś piątek” czy „Gorączka sobotniej nocy” powstały w momencie, gdy na brytyjskim gruncie już szalały grupy punkowe.

Owszem menadżer Robert Stigwood chciał zarobić na nastolatkach pieniądze, bo któż by ich nie chciał. Ale wybrał bardzo ciekawie, bo to i tematy najzupełniej neutralne (no, niech się te dzieci pobawią w tej swojej dyskotece, przy najmniej nie broją w domu) a i sama muzyka mimo dosyć nerwowej pulsacji, jakby taka łagodna. Wystarczy porównać wersje piosenek BEATLESOW śpiewane później przez BEE GEES na użytek pana Stigwooda, by zrozumieć, że szkuje się potężne wygładzanie. Właśnie przy użyciu brylantyny lub smaru.

O co chodziło w „Grease”? On i ona poznali się na plaży, w czasie wakacji. Potem przypadkiem spotkali się w tej samej szkole. On, pod wpływem kolegów, szpanuje i drwi z młodzieńczej miłości. Ona na złość jemu, a może i samej sobie flirtuje z jakimś osiłkiem. Przy okazji pokazano mniej lub bardziej sportową rywalizację dwóch „konkurencyjnych” szkół, nawiasem mówiąc — jako odległy refleks fabuły „West Side Story”. Rzecz jasna kończy się chóralnym śpiewem i tańcem, bo przecież tak

właśnie powinny się zachowywać nastolatki. No, gdyby nie epizod z pękniętą przetrzawiają, to w ogóle byłoby to film dla okropnie grzecznych dzieci.

Ale pamiętajmy o dwóch rzeczach: po pierwsze koncert pana Stigwooda wpakował kolosalne pieniądze w reklamę tych słodkich produkcji, lansując zwłaszcza Travoltę jakby tenże był co najmniej następcą Presleya i Bogarta. To, że Travolta okazał się zupełnie mdłą wloszczyną — widać dopiero teraz, gdy wygasł zgiełk reklamowy.

Po drugie — SEX PISTOLS już w tym momencie formułowało tezę, że „Królowa jest faszystką” a w ogóle to w „Zjednoczonym Królestwie panuje anarchia”.

Najkrócej da się to ująć tak. Dorosły biznes muzyczny robi wszystko, by nastolatki objąć opiekuńczymi skrzydłkami i wydusić z nich ostatnie funty (dolar, marki itd.) lansując pewien określony styl życia, który jest na tyle kontrowersyjny, że lekko szokuje rodziców i na tyle łagodny zarazem, że rodzice nie czują się zagrożeni losem własnych dzieci.

Ten dorosły biznes muzyczny posuwa się niekiedy bardzo daleko, co wyraźnie daje się zaobserwować na przykładzie Michaela Jacksona. Ten chłopak od najmłodszych lat tkwił w szponach przemysłu muzycznego. Albo — powiedzmy łagodniej — był przezeń kształtowany. Ze taka edukacja zdaje egzamin, to najwyraźniej widać w sporcie. Najlepszymi pływakami są ci, których oswojono z wodą już w pierwszym roku życia. Znamy są przypadki, gdy dziecko wcześniej umie pływać niż chodzić. No i — rzecz jasna — z takiego materiału wyrastają mistrzowie.

Michael Jackson, dzięki takiemu wychowaniu jest profesjonalistą doskonałym (mówię tu w pełni władz umysłowych, choć faceta nie znoszę). A nie znoszę właśnie dlatego, że praktycznie nie ma on własnej twarzy. Gdyby ktoś nie małował TV powtórzyła film „I love Quincy”. Jest to gość uroczy i genialny, lecz mnie ciągle chodziło po głowie pytanie — jak wyglądałby „Thriller” gdyby nie Quincy Jones? Kto właściwie manipulował Jacksonem, że wyszła tak doskonała „brzmieniowo” płyta? A może to i fajnie, że młodzi rockmani nie chcą o tym pamiętać. Lecz życie usta-

łuki” (czyt. MODERN TALKING)? W tym wszystkim czuje się nie pisaną umowę między promotorem a wykonawcą. Ten pierwszy mówi temu drugiemu: Ty bądź grzeczny i rób co ci każę, a ja cię wyniosę na szczyt.

Oto — dla uwiarygodnienia tych słów — wypowiedź pewnego muzyka, który grał przez kilka lat w RFN a teraz jest dosyć znany w Polsce. Nazwisko chwilowo nieważne. „Tam (w RFN) płytka demo trafia do człowieka, który — jeżeli go zatka z wrażenia — wyciąga grubą portfel pieniędzy, bo chce mieć jeszcze grubszy. Od tej chwili zespół jest już tylko drobnym kółeczkiem w biznesie. Ten człowiek ci powie co masz nagrać, jak ma brzmieć wokół a nawet o czym ma być tekst. Ty najpierw zgryziasz zębami, że nikt nie szanuje twojej sztuki, a potem się całkowicie podporządkowujesz i w tych samych zębach przynosisz takie nagranie, jakiego od ciebie żądają. I patrzysz na swoje konto. To jest cała różnica. Albo chcesz robić pieniądze albo sztukę. Byli tacy, co się bardzo upierali i chcieli robić swoje. Zwykle marnie kończyli”.

Jak można traktować wymienione filmy a także cały zgiełk wokół disco-music? Przede wszystkim, jako próbę oswajania (wytęśniania) nastolatów. Próbę stworzenia im takich potrzeb, które byłyby dostatecznie ekstrawaganckie ale i dostatecznie bezpieczne.

To się sprawdza na całym świecie. W każdym klimacie i każdym ustroju. Także i u nas. W końcu każdy kto ma telewizor, widzi, że nadaje się w nim raczej PAPA DANCE niż DEZERTERA; raczej KOMBI niż SIEKIERE; Krawczyk jest bardziej wartościowy telewizyjnie niż Piekarczyk wraz z całym TSA.

Wynikałoby z tego wniosek, że wykonawca (zespół) może zachować tak długo własną twarz, dopóki jej nie sprzeda środkiem masowego przekazu? Otóż, drogę punki i szanowni black-metalowcy — tak właśnie jest. Należy ciągle mieć w pamięci wypowiedź Erica Claptona, który — spytany czemu tak rzadko gra bluesa odpowiedział — „Bluesem chleba nie posmaruję. Z czegoś trzeba żyć”. Może to i fajnie, że młodzi rockmani nie chcą o tym pamiętać. Lecz życie usta-

wia ciągle pulapki. Ot, głupia sprawa. Paru znajomych muzyków porobiło dzieci napotkanym na trasie panienkom. Albo — mniej drastycznie — zakochało się. I co? Udali się po pomoc i poradę do uznanych autorów tekstów; do cenionych menadżerów. A ci odpowiedzieli mniej więcej w tym duchu jak to znalazł uprzednio cytowany muzyk. Wszyscy znamy z krajowego rynku przypadki, gdy „młody i gniewny” stawał się, hm!, układny i grzeczny.

Więc na czym stanęliśmy? Czy nie na „smarze”? Na czymś, bez czego ludzkość nie istnieje (może oprócz Diogenesa, któremu wystarczała beczka jako mieszkanie).

Bo tak naprawdę to chodzi o to, by nie sprostituować się, aby potem służyć jedynie jako wytwórnia pieniędzy dla pana Stigwooda. Ale nie istnieje jedna wspólna recepta na uniknięcie wypraszania przez show-business. Może właśnie dlatego dobrze jest, że w Polsce nie ma możliwości aż takiego prasowania mózgu? Czy ktoś się czuje tą tezą zszokowany? Jego prawo. Ja twierdzę, że mamy warunki by uprawiać taką sztukę, jaką sami chcemy. Bo rozważmy tylko zdanie, które już kiedyś tu cytowałem. Zdanie Mike’a Appletona, producenta filmu „My Blood, Your Blood”, który stwierdził autorytatywnie, że polski punk jest o wiele ciekawszy niż brytyjski, zarówno muzycznie jak i tekstowo. To oznacza ni mniej ni więcej, że my, tu w Polsce, potrafiliśmy wydobyć z konkretnej ogólnoswiatowej tendencji artystycznej więcej niż to się udało jej twórcom! To brzmi trochę tak, jakby ktoś powiedział, że w Polsce jest malarz lepszy niż Picasso. A niby czemu nie?

I właśnie z powodu tego, a także kilku podobnych zdań, ja się bardzo cieszę. Ze jednak, korzystając z dorobku światowego, nie daliśmy się tak „rozsmarować” jak to pokazano w filmie „Grease”. A jeżeli jednak były próbki podobnie durnych filmików (np. „Miłość z listy przebojów”) to nikt ich nie wziął na serio. Ja wiem, że nie jest dobrze; że nie jest tak, jak być powinno. Ale — mimo wszystko — nie jest źle.



# „Widmo przy torach”

Po ukazaniu się kilku artykułów i notatek w prasie i ja chcę włączyć się do dyskusji nad przys. lymy losami północnego kąpieliska „Kormoran”.

Jestem mieszkańcem Legnicy od lat 20, członkiem PZW i zajmuję się turystyką, dlatego też „sprawa kąpieliska” nurtuje mnie i nie daje spokoju, jak chyba wielu osobom. Zwalazcza jak wrócę myślami i wspomnieniami do tych pięknych chwil i niegdysiejszych lat, kiedy swoją wybrankę serca mogłem wozic kajakiem po kąpielisku. Było to najbliższe i najtańsze miejsce wypoczynku niedzielnego i nie tylko, zwalazcza latem, gdzie można było również zażyć ochłody, a nawet kąpiele. Budzi niepokój i myślę, że to samo odczuwa wielu obywateli, że „północne” przestanie istnieć — bo bajoro (?), bo nie ma kto utrzymać? Zwalazcza jeśli chodzi o utrzymanie. Czy naprawdę tak trudno? Czy nie stać nas, mieszkańców miasta wojewódzkiego, na utrzymanie oazy zieleni, ciszy, lusterka wody, siedliska dzikiego ptactwa z pięknymi labedziami, dzikimi kaczkami, lyskami, skrawka żywej przyrody? Czy nasze dzieci — aby mogły to oglądać — muszą wyjeżdżać daleko z Legnicy lub szukać w książkach przyrodniczych? Czy muszą być zimą pozbawione możliwości korzystania z naturalnej ślizgawki (zwalazcza że brak sztucznego lodowiska)?

Ze względów nawet prestiżowych, czy nie możemy tego utrzymać, a może nawet ulepszyć, co nasi poprzednicy — i to zapewne nieomalym wysiłkiem — potrafili urządzić? Mam na uwadze budynec, wspaniały pomost spacerowy, system odwadniania, jak zresztą całość obiektu. Myślę, że warto pokusić się i wydać trochę funduszy na konserwację, i to weale nie takich wielkich, jak na budowę nowego ośrodka od podstaw. A może zwrócić się z apelem do społeczeństwa o pomoc? Myślę, że tak jak PZW, co nieco zaczął działać na tym odcinku, to przy odpowiednim przedstawieniu problemu przez środki masowego przekazu („Konkrety”) i stworzeniu przychylnego klimatu znalazłoby się więcej sponsorów. Może powołać społeczny komitet? Może sprzedawać „cegielki” dla mieszkańców z możliwością korzystania z urządnego ośrodka w przyszłości? Może ktoś inny podsunie jeszcze inne pomysły?

Aby można doprowadzić ośrodek do

używalności — moim zdaniem — należałoby poczynić następujące przedsięwzięcia:

• Uniemżliwić doprowadzanie ścieków ze wsi Ulesie rowem melioracyjnym do strumyka zasilającego kąpielisko. Ewentualnie strumień doprowadzający wodę do kąpieliska oczyścić — zmelirować począwszy od wsi Rzeszotary lub częściowo wodę skierować do rzeki Czarnej przed kąpieliskiem;

• Przywrócić sprawność systemowi odwadniającemu — przepompowni z przylegających terenów polderowych — łak, co również przyniesie dodatkową korzyść: plony masy zielonej — problem niebagatelny hodowli żywca itp. Zresztą sprawą powinna zająć się służba rolna, a gra chyba warta świeczki? Użyłszy się świetne łaki, a zlikwiduje wyleganie komarów;

• Zrekultywować teren — a może tylko oczyścić z krzaków i dzikiego zieleńca;

• Ewentualnie oczyścić akwen z nadmiaru osadu dennego (pomoc wojska w sprzecie pływającym lub wysoko wydajne pompy do wypompowywania wody — Kozi Staw?);

• Wyremontować istniejące obiekty stałe;

• Ewentualnie teren ogrodzić i wprowadzić biletu wstępu po odpowiednim wyposażeniu i uatrakcyjnieniu, organizując „majówki”, festyny itp.

A może obiekt wydzierżawić — przekazać w agencję lub do zagospodarowania OSiR-owi, WPGT „Piast”, KGHM, spółce z o.o., w celu właściwego zagospodarowania — na bazę turystyczną, noclegową, rozrywkową, wypoczynkową itp.?

Wydać się celowe zainteresowanie problemem fachowców zajmujących się planowaniem przestrzennym i ochroną środowiska. Zająć się tym zagadnieniem i opracowanie kompleksowych założeń z uwzględnieniem różnych wariantów i alternatyw powinno przynieść najwłaściwsze rozwiązanie.

Myślę, że jeszcze nie jest za późno. Być może z badań sanepidu wynika, że akwen ten (woda) nie nadaje się już na kąpielisko. Ale nawet w obecnych warunkach rośnie tam bujna roślinność wodna, żyje dzikie ptactwo, a i dla wędkarzy nie jest bezżylnym. Teren ten, również w istniejącym stanie, jest chętnie odwiedzany przez całe rodziny z dziećmi, a latem wykorzystywany jest

jako miejsce do opalania się. Czego nie można powiedzieć np. o Łasku Złotoryjskim czy nowo przejętych terenach z przeznaczeniem na parki. Dlatego też wydaje się, że zasypianie — zlikwidowanie „Kormorana” byłoby gwałtem dla otaczającej nas przyrody. Urządzenie w tym miejscu parku (takie były sugestie prasowe), też nie przyciągnęłoby spacerowiczów, a wręcz przeciwnie — odebrałoby możliwości tym, którzy od lat mają tam swoje miejsce wytchnienia i z upodobaniem odwiedzają ten teren.

Mam nadzieję — i takie byłoby moje marzenie — aby teren ten był przywrócony właściwemu przeznaczeniu, aby nadal był wykorzystywany z pożytkiem dla ludzi pracy. Aby ponownie była tam wypożyczalnia kajaków (sprzętu pływającego), aby znowu można było zażywać kąpiele. Jeśli nie wodnych to przynajmniej słonecznych na zielonej trawie. Aby wreszcie można było w bufecie czy kiosku kupić napoje chłodzące lub ciastka.

Jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia to wykorzystanie zabudowy z byłymi szatniami i innymi pomieszczeniami. Czy nie byłoby możliwe, po niezbędnej adaptacji, przeznaczyć istniejący budynek na tanią (letnią) bazę turystyczną — noclegową? Wszak Legnica (z Legnickim Polem) jest znaczącym ośrodkiem turystycznym, ale brakuje tu bazy noclegowej dla turystów zmotoryzowanych, autokarowych grup wycieczkowych, młodzieży szkolnej i obozów wędrownych. Może by zainteresować Klub Caravaningowy „Piast”?

Są to moje przemyślenia i refleksje powstałe na tle zapoczątkowanej dyskusji prasowej, jak również w wyniku dyskusji z moją małżonką na temat przyszłości „Kormorana” — czy będzie żyć? Czy trzeba go „topić i uśmiercać”?

JAN LABAJ  
ul. Artyleryjska 7, kl. I, m. 13

## Od redakcji:

Na temat słynnego kąpieliska północnego pisaliśmy już dość dawno, artykuł zatytułowaliśmy „Widmo przy torach”. Reakcja władz miejskich była wprawdzie szybka, ale, niestety, nieskuteczna. Jak nic się nie działo, tak praktycznie nic się nie dzieje. Dlatego też z zadowoleniem drukujemy list naszego czytelnika. Zgadza się z jego spostrzeżeniami, uwagami i wnioskami. Równocześnie czekamy na dalsze wypowiedzi innych osób. Nic nie mamy przeciwko powołaniu społecznego komitetu (podobnie jak w sprawach legnickiej palmarii), uruchomieniu konta i patronowaniu całemu przedsięwzięciu. Gra warta świeczki i oby tylko ludzi podobnie myślących jak pan Jan Labaj było w Legnicy jak najwięcej.

dynkach spisywać się będą lepiej i czy wykaza się większą skutecznością, przekonamy się niebawem.

W rozgrywkach ekstraklasy nastąpi przerwa do 19 kwietnia, spowodowana międzypaństwowym spotkaniem reprezentacji (12 kwietnia w Gdańsku z Cyprzem). Po tej przerwie lubinian czeka trudny wyjazd do Górnika Wałbrzych.

## Przebudzenie?

Wydać się, że z zimowego letargu obudził się II-ligowy Chrobry Głogów. Wystąpił w Koszalinie i zwyciężył miejscową Gwardię 1:0, zdobywając w 19 minucie bramkę ze strzału Olbińskiego. Dzięki temu zwycięstwu glogowianie opuścili wreszcie ostatnie miejsce w tabeli. W sobotę 11 kwietnia (godz. 15) piłkarze Chrobrego podejmują warszawską Gwardię.

## Jawor się cieszy

W III lidze doszło do zagłębiowskich derbów Kuźni Jawor z Miedzią Legnica. Pewnie wygrali jaworzanie 2:0, a bramki strzelili: Pawłus i z rzutu karnego Silko. Porażka w Jaworze zepchnęła legniczanie na trzecie miejsce w tabeli. W sobotę, 11 bm, o godz. 16 Miedź gościć będzie KKS Kluczbork, a Kuźnię czeka wyjazd do wicelidera — Pogoń Oleśnica.

## Krótko

• W Drzonkowie rozegrano strefowe eliminacje w tenisie stołowym o puchar przewodniczącej Kół Gospodyń Wiejskich i sekretarza generalnego Ochotniczych Straży Pożarnych. Duży sukces odnieśli reprezentanci województwa legnickiego, którzy wywalczyli pierwsze miejsce. Indywidualnie zwycięstwa w swoich kategoriach wieku odnieśli: Anna Aczerowicz, Andrzej Licznar z Chojnowa, Jolanta Kot ze Ścinawy, debel Anczerowicz — Kot, Kot i Borek w grach mieszanych, drugie para Borek — Licznar, a trzecie — Wiesław Borek z Siedlisk Kierownikami ekipy był Roman Skibiński, a final centralny rozegrany zostanie w Chojnowie.

• Wybrano nową Radę Gminną LZS w Miłkowicach. Na jej czele stanął długoletni działacz Mirosław Kajda z Grzymalina. Wiceprzewodniczącymi zostali: Janusz Kozdroń (ds. sportu) i Eleonora Szputowicz (ds. kobiet), sekretarzem Jolanta Mielnińska, skarbnikiem Paweł Boryslawski, wiceprezesem ds. turystyki Kazimierz Pienkowski, a członkami: Tadeusz Turczyn i Jerzy Hojko. W skład komisji rewizyjnej weszli: Ryszard Józwiak (przewodniczący) oraz Stanisław Rytch i Tadeusz Matyszczyk.

• Zawody bokserskie o wejście do II ligi między Miedzią Legnica i Moto Jelczem Olawa odbędą się 25 kwietnia o godz. 11, w sali przy ul. Zolnierskiej.

• W mistrzostwach szachowych gminy Żukowice zwyciężył SKS-LZS Nielubia, przed LZS Nielubia i LZS Czerna. Indywidualnie (rocznik 1972 i młodszy) triumfowali: Krzysztof Michalek, przed Andrzejem Radomskim, Aleksandrem Czekajem, Sławomirem Nowakiem, Adamem Juszcziakiem i Grzegorzem Radomskim (wszyscy SKS-LZS Nielubia), a w grupie 1971 i starszych: Hipolit Rękoś (LZS Nielubia), przed Robertem Kolaczynskim (Czerna), Janem Kunickim, Witoldem Ptakiem (LZS Nielubia), Aleksandrem Szymoniakiem (Czerna) i Robertem Zurko z Czernej.

• W Polkowicach odbył się piąty wojewódzki turniej tenisa stołowego spośród członków mieszkaniowej W punktacji drużynowej zwyciężyła SM Cuprum Polkowice, przed SM Zagłębia Miedziowego, SM Przylesie Lubin i LSM Legnica. W poszczególnych kategoriach wieku zwyciężyli: Janina Gliński (SM Zagłębia Miedziowego), Roksan Rabej (LSM), Renata Dunikowska (LSM), Ewa Roslan (SM ZM), Robert Baliński (SM Złotoryja), Marian Kurek (Cuprum), Zbigniew Cezary (LSM), Włodzisław Majtko (Przylesie).

(zet)

## Brawo Miedź!

Różne panowały opinie po awansie (za drugim podejściem) piłkarzy ręcznych Miedzi Legnica do II ligi. Przeważały opinie, że będzie to tylko jednoroczny pobyt w tej klasie rozrywek. Jak dotychczas prawda jest odmienna. Beniaminek z Legnicy — po zaplaceniu „frycowego” — radzi sobie coraz lepiej i z 20-punktowym dorobkiem zajmuje siódme miejsce w tabeli. Strefa to jeszcze niezbyt bezpieczna, ale...

W ostatnią sobotę i niedzielę legniczanie podejmowali byłego pierwszoligowca i zdecydowanego lidera swej grupy — Pogoń Szczecin. Z góry skazani byli na stratę czterech punktów. W rzeczywistości stracili tylko dwa i sprawili dużą niespodziankę. W sobotę podopieczni trenera Jezaka przegrali 23:30 (9:14), a w niedzielę — ku ogólnemu zaskoczeniu — zwyciężyli 28:23 (17:9). W obu spotkaniach punkty dla gospodarzy zdobyli: Krzyśków 13+9, Hipner 1+7, Kuczerewicz 4+3, Waloch 1+5, Bobrek 0+4 i Olszewski 0+2. O zwycięstwie w drugim pojedynku (nie licząc najlepszego w drużynie Zbigniewa Krzyśkowskiego) zdecydowała gra skrzydłowych Walocha i Bobrka, którzy w sumie strzelili dziewięć bramek.

W obu pojedynkach na szczególnie podkreślenie zasługuje ambitna gra zespołu i olbrzymi doping bardzo licznej widowni. Wypelniona po brzegi hala przy Zolnierskiej wyjątkowo gorąco i kulturalnie dopinguwała swoich zawodników. Tak zresztą bywało wcześniej i tak będzie z pewnością w następnych pojedynkach.

Przed szczyptami Miedzi jeszcze sporo trudnych pojedynków. W najbliższą sobotę i niedzielę czeka ich ciężki wyjazd do outsidera tabeli CHKS Łódź. Miejmy nadzieję, że wróćą zeń z tarczą.

(z)



## Mistrzowie remisu

Mimo stale padającego deszczu i silnego wiatru na lubińskim stadionie zjawilo się około 15 tysięcy widzów. Magnesem, który ich tam ścigał był pojedynk warszawskiej Legii z zespołem Zagłębia Lubin.

Mecz stojący na dobrym poziomie trochę rozczarował wiernych kibiców zagłębiowskiej jedenastki. Gospodarze uzyskali rezultat bezbramkowy, chociaż mogli odnieść zwycięstwo. Już w trzeciej minucie Jacek Kazimierski musiał docenić umiejętności debiutującego w

drużynie lubinian Bogdana Pissa. Strzelił on, w pełnym biegu, zza linii pola karnego i warszawski bramkarz z trudem wybił piłkę skierowaną w samo okienko. Gospodarze nadal przeważali, ale, niestety, bez wymiernych efektów. Strzałów było sporo, lecz żaden nie znalazł się w siatce legionistów. Ich kontrataki też do niczego nie doprowadziły. Obie strony musiały się zadowolić remisem.

Po trzech kolejnych meczach rundy wiosennej Zagłębie nie zdobyło żadnego punktu. W trzech następnych uzyskało remisowe rezultaty. Dobrze i to (choć mogło być lepiej), gdyż zagłębiacy zaczęli wreszcie „ciuć” punkty, które na koncu rozgrywek mogą okazać się na wagę złota. Czy w następnych poje-



Przypomnijmy pokrótce: mgr Konstanty Mateusz S. — członek ścisłej kadry kierowniczej jednego z większych przedsiębiorstw w województwie legnickim — postanowił wybudować domek jednorodzinny możliwie najtańszym sposobem. Sposób ów polegał przede wszystkim na tym, że podlegli Konstantemu S. robotnicy przepracowywali zakładowe dniówki na prywatnej budowie. Dzięki temu systemowi budowie Konstantego S. rósł jak na drożdżach, tyle że za społeczne pieniądze. Do czasu jednak, gdyż wkrótce zaradnemu kierownikowi zaczęli się przyglądać sąsiedzi, później funkcjonariusze MO i prokurator, a wtedy na aktach sprawy Konstantego Mateusza S. przyłożono pieczęć „areszt tymczasowy”.

Gwoli prawdy trzeba przyznać, że Konstanty S. był w swoim środowisku lubiany i szanowany. Nie więc dziwnego, że pod adresem Prokuratury Rejonowej napłynęła prawdziwa lawina pórceń. Nie uwzględniono ich jednak. Uchylenie tymczasowego aresztu stwarzało bowiem kierownikowi zbyt dużą możliwość odpowiedniego „ustawienia” pamięci robotników.

Ale i tak, choć niejako zaocznie,

#### AUTORYTET KIEROWNIKA

robił swoje. Robotnicy, którzy przy pierwszym przesłuchaniu jednoznacznie i skrupulatnie, niemal co do godziny, wyliczyli czas spędzony przy budowie domu, powoli zaczęli jakby tracić pamięć i coraz bardziej płatać się w zeznaniach. Bezsprzecznie robili wszystko, aby pomóc swojemu szefowi.

Wyglądało to początkowo na czysty altruizm — kierownik S. nie zapłacił im przecież z własnej kieszeni ani grosza i wcale nie zanosilo się, aby miał to zrobić kiedykolwiek. — Balem się, że przepiją — wytłumaczy — i doda: — Myślałem o tym, aby po zakończeniu budowy kupić jakieś prezenty ich żonom...

Dlaczego więc obaj robotnicy tak gorliwie bronili swego szefa? Rzecz okazała się niesłychanie prosta — mieli wobec niego długi wdzięczności. Pierwszy za to, że kiedy wyrzucono go z zakładu za jakieś grzeszki, został ponownie przyjęty dzięki wstawieniu Konstantego S. Wspomnieć przy tym trzeba, że praca w owej firmie warta jest nie byle jakiego zachodu, bowiem osiąga się tam zarobki nieporównywalnie wyższe od wojewódzkiej przeciętnej. Drugi z zatrudnionych był wdzięczny kierownikowi za taktowne i „po męskiej myśli” ugłaskanie żony, kiedy zjawiała się w zakładzie z żądaniem, aby ktoś wreszcie „zrobił porządek z tym złym mężem”...

Jak z tego wynika, dzięki opiekun-chemu instynktowi, kierownik S. zyskał dwóch darmowych, posłusznych i w miarę dyskretnych robotników. Bezsprzecznie zresztą nie mieli specjalnego powodu do narzekania — pracowali u kierownika tylko tyle godzin, ile w zakładzie, zamiast dyscypliny i ciężkiej harówki — mieli spory luz, a nawet możliwość wyskoczenia od czasu do czasu „na piwko”. Konstanty S. skarżył się nawet, że często musiał ich szukać po lokalach gastronomicznych i przywozić na budowę. Potulnie godzili się na owe porwania. Nie mogli zresztą inaczej — to przecież od kierownika S. zależały ich wysokie dniówki, premie, trzynastka, czternastka, które wypłacał im zakład. A biorąc pod uwagę, że w firmie tej panuje ostra, niemal wojskowa dyscyplina i że na żadną nagrodę nie może liczyć pracownik, który w ciągu roku „zaliczył” choćby jedną nieusprawiedliwioną godzinę, trudno się im nawet specjalnie dziwić. Zdawali sobie przecież sprawę z tego, że mają tych godzin setki i że zatuszowanie nieobecności zależy wyłącznie od wysoko stojącego w służbowej hierarchii Konstantego Mateusza S.

Jak z tego wynika, Konstanty S. działał w sposób, który dokładnie przystaje do określenia „prywatny folwark”, natomiast zupełnie nie licuje ze stosunkami w przedsiębiorstwie społecznym. Ale Konstantego S. nie mogło sięgnąć byle jakie ręce... Bez wątpienia długo też był przekonany o własnej nietykalości. Nie zamierzał składać broni nawet wówczas, gdy z szanowanego fachowca i znanego społecznika zmienił się w tuzinkowego przestępcę.

Oczywiście, teoretycznie, podejrza-ny, oskarżony, ma prawo do wybielania siebie i swoich czynów, tyle że akurat Konstanty S. mógł się spodziewać, że

#### POKRĘTNE TLUMACZENIA

nie znajdują wiary ani w prokuraturze, ani w sądzie. A jednak kierownik S. wybrał właśnie taką metodę obrony.

Najpierw oświadczył, że w ogóle nie wiedział o tym, że dwu robotników od-rabia zakładową dniówkę przy budowie jego domku. Później „przypominał” sobie, że być może kilkakrotnie prosił Tadeusza R. i Roberta T. o pomoc przy przewiezieniu materiałów budowlanych, ale „na pewno było to po godzinach pracy”. Stwierdził stanowczo: — Oni na budowie nie mieli nic do roboty... — Po chwili namysłu dodał niezbyt przekonująco: — Mogli co najwyżej sprzątać plac budowy... Jeden z nich — Tadeusz R. — bardzo lubił zamatać.

W następnym przesłuchaniu kierownik S. uzupełnił: — Ich pomoc po godzinach pracy polegała głównie na porządkowaniu placu budowy. Pracę tę traktowa-ł jako zabawę. Było ciepło i można się było opalać...

Wobec zapewnienia, że i Tadeusz R. i Robert T. pracowali po południu, kie-rownik S. mimo traktowania pracy jako zabawy, zapewne jakoś wynagradzał obu robotników?

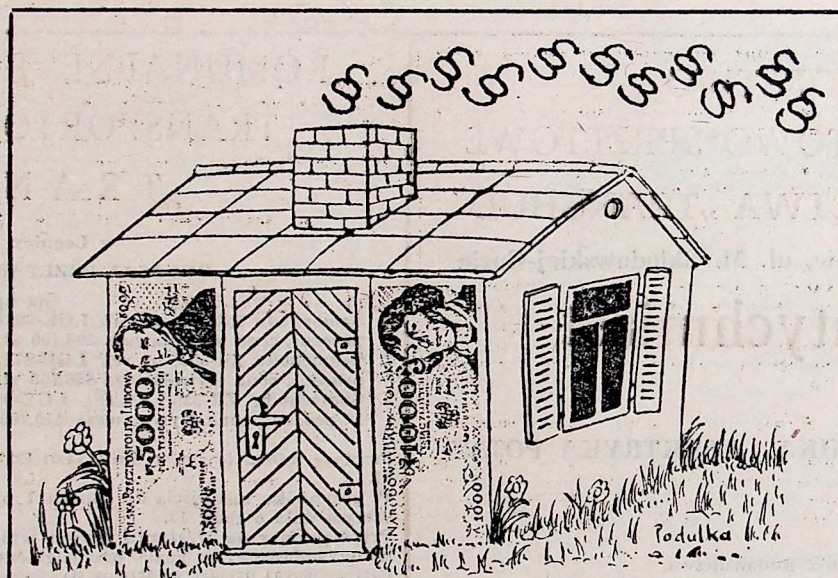
— Nie — pada odpowiedź. — Oni w tym czasie nie żądali ode mnie pienie-dzy. Nie dziwiło mnie to, gdyż wiele osób bezpłatnie pomagało mi na budo-wie i na każdej mojej propozycji odno-snie wynagrodzenia odpowiadali mi, że jeśli im zapłacę, to więcej na budowę nie przyjdą. Balem się zatem, że Tadeusz R. i Robert T. zareagują w ten sam sposób.

Mimo tych naiwnych i pokrętnych wyjaśnień z zeznań wielu świadków zaczęła wyłaniać się tak spójna całość, że wreszcie w którymś momencie Kon-

mianowicie uiściła podatek (od wynagrodzeń i na rzecz ZUS) od wypłaconych robotnikom pieniędzy. Było tego ponad 300 tysięcy złotych. Czy kierow-nik S. mógł to przewidzieć? Bezsprzecz-nie tak. Jest to przecież podstawowa wiedza ekonomiczna o funkcjonowaniu przedsiębiorstwa i trudno sobie wyobra-zić, aby ktokolwiek z kierowniczej kadry świadomości takiej był pozbawio-ny...

Wróćmy jednak jeszcze do sfery mo-ralnej całej historii. Proces sądowy wy-kazał niezbicie, że mgr Konstanty Ma-teusz S. był człowiekiem wykorzystują-cym zajmowane stanowisko i podległych sobie pracowników bez najmniejszych skrupułów. Uważał, a przekonania tego wcale nie ukrywał w głębi duszy, że stoi ponad obowiązującym prawem. Taką postawę demonstrował zresztą na-wet jeszcze przed sądem. Twierdził bo-wiem, iż tak bardzo był pochłonięty pracą zawodową, że nie mógł osobiście zająć się budową własnego domu i dla-tego godził się na „pomoc” innych. O-czywiście cenna była dla niego wyłącz-nie „pomoc” bezinteresowna. Na margi-nesie już tylko trzeba zaznaczyć, że kie-rownik S. miał możliwość legalnego wy-najęcia pracowników własnej firmy do robót związanych z budową. Tyle że musiałby wówczas ponieść wszystkie koszty... A przecież właśnie o koszty, a raczej o ich uniknięcie, w całej tej sprawie chodziło.

Nie trzeba dodawać, że z niecierpli-wością czekano na wyrok Sądu Woje-wódzkiego w Legnicy. Ewentualni na-



## Sposób na domek (2)

Anna Borska

stanty Mateusz S., zapędzony w kozi róg, oświadczył: — Teraz rozumiem, że nie miałem prawa wykorzystywać pracowników do jakiegokolwiek pomocy przy budowie własnego domu, w godzinach ich pracy w zakładzie...

Czy jednak można przyjąć, że wykształcony, doświadczony człowiek, piastujący od kilku lat kierownicze stano-wisko w przemysłowym kolosie, dopie-ro w sądzie zda sobie sprawę z własnej nieuczciwości?

Proces sądowy bez najmniejszych wątpliwości wykazał, że kierownik S. od początku doskonale zdawał sobie sprawę ze wszystkich poczynił i że po-mijając względy natury moralnej, prze-kroczył swoje uprawnienia, co z kolei spowodowało ściśle wymiarną szkodę społeczną.

#### SPOŁECZNE PIENIĄDZE

wypłacane były przecież i Tadeuszowi R. i Robertowi T., a pożytku w zakła-dzie nie było z nich żadnego. Biegli wy-liczili, że za czas przepracowany na budowie domku kierownika S. jego fir-ma wypłaciła obu robotnikom łącznie 574 698 złotych. Wprawdzie suma ta nie jest jednoznaczna z wartością korzyści osiągniętej przez Konstantego Mateusza S. (bo tę można zmierzyć tylko wartością prac wykonanych przez obu robotni-ków), niemniej jednak o taką właśnie kwotę uszczuplone było zakładowe, a więc i społeczne mienie. Na dodatek firma poniosła jeszcze jedną szkodę, a

śladowcy kierownika S. — aby przeko-nać się, czy „skórka warta wyprawki”, opinia publiczna — aby dowiedzieć się, czy aby na pewno wszelkie prominen-ckie zachowania nie mają już w naszym kraju żadnej racji bytu. Mgr Konstanty Mateusz S. liczył na swoje zawodowe i społeczne zasługi i zdał się na... su-mienie sądu.

Wzięto pod uwagę wszystko, także i dotychczasowe zasługi, ale te ostatnie nie mogły zniwelować nieuczciwości. Sąd skazał Konstantego S. na pięć lat pozbawienia wolności i grzywnę w wy-sokości 600 tysięcy złotych. Ze względu na to, że kierownik S. dopuścił się prze-stępstwa niewątpliwie nadużywając zaj-mowanego stanowiska, sąd uznał za stosowne orzec także wobec niego za-kaz pełnienia funkcji kierowniczych przez pięcioletni okres. Zasadzono także podanie wyroku do publicznej wiado-mości i nastąpiło z chwilą jego upra-womocnienia się.

Ponadto Konstanty Mateusz S. zapła-cić będzie musiał na rzecz swojego by-łego zakładu 543 587 zł — to jest kwotę odpowiadającą wartości utraconego przez firmę mienia...

W ten sposób zakończyła się jeszcze jedna historia świadcząca o tym, że wszelkiego rodzaju sposoby i sposobi-ki, zrodzone w babelkowym szumie uderza-jącej do głowy wody sadowej, mają przykre, jednoznaczne zakończenie.

Zmienione imiona i inicjały nazwisk wszyst-kich osób.

## Sąd skazał

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy skazani zostali:

● **BOGDAN HELBIK** na łączną karę 10 lat pozbawienia wolności, 300 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat i konfiskatę mienia w całości na rzecz Skarbu Państwa.

● **JANUSZ PROKOPOWICZ** na karę 6 lat pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat i konfiskatę mienia w całości na rzecz Skarbu Państwa.

● **ANDRZEJ SURMIAK** na karę 6 lat pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat i konfiskatę mienia w całości na rzecz Skarbu Państwa.

● **MIROSLAW KRAWCZYK** na karę 5 lat pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat i częściową konfiskatę mienia na rzecz Skarbu Państwa.

● **TADEUSZ PUDŁOWSKI** na 3 lata pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny i pozbawienie praw publicznych z tym, że karę pozbawienia wolności sąd złagodził do 2 lat i częściową konfiskatę mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Ponadto sąd zasądził od **BOGDANA HELBIKA**, **JANUSZA PROKOPOWICZA** i **ANDRZEJA SURMIAKA** odszkodowa-nie na rzecz jednostek gospodarki społecznej.

● **WIESŁAW SKIBA** (s. Franciszka, ur. 5.12.1961 r.) na karę 8 lat pozbawienia wolności, 700 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat i konfiskatę cało-stości mienia (był już uprzednio karany m. in. za kradzież) i

● **STANISŁAW SKORUPA** (s. Bronisława, ur. 12.06.1960 r.) na 6 lat pozbawienia wolno-sci, 700 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat, a także konfi-skację całości mienia. Obydwaj zostali skaza-ni za to, że w nocy z 5 na 6 września 1985 r. w Chojnowie włamali się z trzecim nie usta-lonym sprawcą do Domu Handlowego Gmin-nej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Chojnowie, skąd zabrali różnego rodzaju ska-rzana odzież damska i męska o łącznej war-tości 692 650 zł. Wyrok powyższy został utrzy-many w mocy przez Sąd Najwyższy.

● **JANUSZ DARIUSZ LOBODZIEC** (ur. 14.11.1967 r. w Jaworze) i

● **WŁADYSŁAW SOLTYSIAK** (ur. 7.08.1965 r. w Wołowie) na karę po 5 lat pozbawienia wolności i po 500 000 zł grzywny za dokonanie 3 kradzieży z włamaniem i zaboru mie-nia społecznego o wartości 173 610 zł. Tym sa-mym wyrokiem został skazany

● **LESZEK MAZUR** (ur. 3.06.1962 r. w Ja-worze) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 300 000 zł za udzielenie pomocy do zagarnię-cia mienia społecznego o wartości 265 000 zł.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

● **ADAM KWIATKOWSKI** (s. Stanisława, ur. 23.12.1968 r., zam. w Legnicy przy Gło-gowskiej 89/6) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności (złagodzono na mocy ustawy z 17.07.86 o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw do 9 miesięcy pozbawienia wolności) oraz 150 000 zł grzywny za dokonane w okresie od 19.02.1986 do 21.02.1986 kradzieże z włamaniem, ponadto za to, że 12 stycznia 1986 skazany nabył z chęci korzyści majątkowej kurtkę wiedząc, że pochodziła ona z kradzieży — na karę 9 mie-sięcy pozbawienia wolności, którą na pod-stawie w/w ustawy z 17.07.86 darowano mu, i na karę 50 000 zł grzywny. Łącznie orzecz-ono wobec skazanego 150 000 zł grzywny oraz kary dodatkowe konfiskaty mienia w cało-sci, a także zasądzono od niego stosowne od-szkodowanie pieniężne na rzecz pokrzywdzo-nej J.G.U.

● **ZBIGNIEW GRZESIK** (ur. 15.07.1948 r.) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 90 000 zł grzywny i

● **JANUSZ SĄDZAK** (ur. 1.01.1936 r.) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 90 000 zł grzywny za to, że Zb. Grzesik będąc pracow-nikiem Wrocławskich Zakładów Papierniczych zabrał w celu przywłaszczenia, na składe tych zakładów 766 kg papieru, zaś J. Sądzak nabył od niego ten papier wiedząc, że został on uzyskany w wyniku popełnienia czynu niedozwolonego.

● **WACŁAW WIERZBICKI** (s. Mirosława, ur. 5.10.1968 r., zam. w Legnicy przy Jagie-łońskiej 11/5) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności (zawieszoną na okres pró-by na lat 3, ustanawiając nad skazanym do-zór kuratora sądowego) i 80 000 zł grzywny za to, że w nocy z 19 na 20 grudnia 1985 r. współdziałając z nieletnim usiłował włamać się do sklepu Marka B. (lecz zostali zatrzy-mani przez MO).

● **TADEUSZ SZYMANSKI** (s. Jarosława, ur. 27.02.1956 r., zam. w Legnicy przy Pal-mowej 21) na karę 1 roku pozbawienia wol-ności zawieszoną warunkowo na okres pró-by 3 lat z oddaniem go w tym czasie pod dozór kuratora za to, że w okresie od 1982 r. do stycznia 1986 r. w Legnicy wyrabiał środki odurzające ze słomy makowej. Tym samym wyrokiem został skazany

● **ROMAN STEFANIAK** (s. Wiktor, ur. 13.03.1954 r., zam. w Legnicy przy Złotoryj-skiej 83/7) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 30 000 zł grzywny za to, że w tym samym czasie dostarczał słomę ma-kową Tadeuszowi Szymanskiemu do wyrabi-nia tzw. zupy makowej w zamian za war-tościowe przedmioty. Orzeczono również prze-padek dowodów rzeczowych.

W powyższych sprawach jako karę dod-atkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Kon-krety”.





## Przedsiębiorstwo Usług Technicznych PGR

59-516 ZAGRODNO

Konto bankowe 839004-1225 BGŻ O/Legnica

Teleks: 0782416

Telefony: 375, 392

### KIEROWNICTWA GRUP ROBÓT:

- WOJCIESZYŃ
- ZŁOTORYJA
- ZAGRODNO
- OKMIANY
- CHOĆMIANÓW
- CHOJNÓW
- ZAKŁ. PRZE.
- BET. I KONSTR.
- STAL OKMIANY

### WYKONUJEMY:

- elementy pref. tanie i łatwe w montażu domków jednorodzinnych
- elementy tapieczy placów budów
- prefabrykowane ogrodzenia stale i tymczasowe
- elementy zbiorników bezodpływowych Ø 3000
- wyroby żużlowe i żwirobotonowe
- wyroby stalowe
- zbrojenia
- stolarki
- roboty ogólnobudowlane
- roboty instalacyjne
- usługi transportowo-sprzetowe

zatrudni na wyszczególnionych Kierownictwach Grupy Robót następujących pracowników:

- KIEROWNIKÓW BUDÓW
- PRACOWNIKÓW na stanowiskach robotniczych w zawodach budowlanych
- ELEKTRYKÓW
- GŁÓWNEGO ELEKTRYKA
- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- GŁÓWNEGO MECHANIKA
- MAGAZYNIERA
- SEKRETARKE

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenia w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawo do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp.

Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ OTRZYMANIA MIESZKANIA.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział służb pracowniczych PUT. 59-516 Zagrodno, tel. 392, 375.

318 k

## LEGNICKA CENTRALA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

w Lubinie,  
ul. Skłodowskiej-Curie 100

### organizuje

dla zainteresowanych

25.04.1987 r. w godz. 7—13

### WYPRZEDAŻ OŚCIEŻNIC

#### METALOWYCH

#### DRZWIOWYCH

pełnowartościowych po cenach obecnych obowiązujących i niepełnowartościowych po cenach uzgodnionych między sprzedającym i kupującym w asortymencie aktualnie znajdującym się w magazynie.

523-k



## PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE BUDOWNICTWA „TRANSBUD”

Zielona Góra, Oddział w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie

### zatrudni natychmiast

- KIEROWCÓW,
- MECHANIKÓW, LAKIERNIKÓW, ELEKTRYKÓW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH.

### PLACE:

- wg Zakładowego Systemu Wynagradzania Budownictwa,
- nagrody jubileuszowe,
- za staż pracy od 3 procent do 20.

Po przepracowaniu nienagannie 3 lat, istnieje możliwość wyjazdu do pracy eksportowej za granicą.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr, tel. centrali 44-40-33, wewnętrzny 486-k

## Ogłoszenia drobne

**ZGUBY**  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Warcie Bolestawieckiej na nazwisko Małgorzata Najgebauer zam. Iwiny os. II bl. 10/5. 88027-g  
ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia nr 788/84 — wydane przez Urząd Miejski Legnica na nazwisko Ryszard Błidas zam. Legnica, ul. Piłnicka 18. 88030-g  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisława Eksadaktiłos zam. Legnica, Rynek 36/6. 88033-g

**LOKALE**  
SPRZEDAM duży pawilon gastronomiczny w Jaworze oraz komplet maszyn do wypieku wafli tortowych. Wiadomość: Strzegom, tel. 55-06-33. 88039-g  
KUPIĘ od M-2 do M-5 — Legnica, Lubin oraz dom w Jaworze, Bolkowie. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Białńska 17/2, poniedziałek — piątek, godz. 11—18. Dymit. 88040-g  
SWIDNICA — zamienie mieszkanie 35 m kw. na podobne w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Bałogrodzka 1/13. 88017-g

**NIERUCHOMOŚCI**  
SPRZEDAM dom jednorodzinny, 82 ary pola wraz z zabudowaniami. Ziemia nadaje się na ogrodnictwo. Przemków. Wiadomość: Pomocne 22, Anna Boczniewicz. 88029-g  
SPRZEDAM działkę budowlaną 9 arów wraz z zapleczem i częścią materiałów. Miłkowice. Wiadomość: Legnica, tel. 286-50 po 17. 88032-g

**OKAZJA!** Tanie sprzedam dom dwu-ny, woda, centralne ogrzewanie, działka 0,20 ha — poważne oferty. Jawor, Starojaworska 65. 88038-g

**MOTORYZACYJNE**  
SPRZEDAM fiata 120p. 1981. Wiadomość: Lubin, 44-71-49. 88034-g  
SPRZEDAM silnik VW garbus, pojemność 1200 do remontu. Wiadomość: Legnica, tel. 263-65. 88041-g  
SPRZEDAM Daihatsu Charade, rocznik 1984. Wiadomość: Legnica, tel. 229-69 po 17. 88043-g

**SPRZEDAŻ**  
SPRZEDAM sześceniową rodowodową pudel — miniatura — białe. Wiadomość: Legnica, tel. 269-21. 88026-g  
SPRZEDAM aparat fotograficzny YASHICA — AF-M2 z gwarancją. Lubin, tel. 42-16-48. 88031-g

**USŁUGI**  
ZAKŁAD krawiecki w Lubinie, ul. Pawła 33 przyjmuje zamówienia na ubiory uczniowskie (granatowe) dla absolwentów szkół ponadpodstawowych. Piaskowska. 88028-g  
ZALUZJE okienne, wygłuszanie drzwi, boazeria. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8—10, Wilniński. 88042-g

ZALUZJE, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie. Gwarancja. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67, Główny. 88036-g  
CZYSZCZENIE kożuchów — farbowanie skór licowych (gładkich). Wiadomość: Lubin, Słowiańska 5, Sławiński. 21999-g

**PRACA**  
ZATRUDNIĘ stolarza, może być rencista. Warunki bardzo dobre. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. 88037-g  
ZAKŁAD Instalatorstwa Elektronicznego zatrudni pracowników. Wiadomość: Lubin, tel. 44-44-24. 88016-g

Wyrazy współczucia koleżance

**IRENIE MAZUREK**

z powodu zgonu

**O J C A**

**WACŁAWA  
ROMANOWSKIEGO**

składają:

najbliżsi współpracownicy Zespołu Opieki Zdrowotnej w Złotoryi.

88035-g

## KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE „TRANSKOM”

w Legnicy, ul. Bracka 16

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochodu Zil-555, nr rej. LGE-398B, rok produkcji 1966, stopień zużycia 80 procent, cena wywoławcza 293.400 zł.
2. Samochodu Zil-555, nr rej. LGE-871A, rok produkcji 1966, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 366.750 zł.
3. Samochodu Zil-555, nr rej. LGE-906B, rok produkcji 1967, stopień zużycia 72 procent, cena wywoławcza 410.760 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 14.04.1987 r. w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu. Pojazdy można oglądać na terenie naszego oddziału w Lubinie, ul. Słowiańska 4, w godz. 7—15.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

524-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG SP. Z O.O.

„A R D E N”

Wrocław, al. Jaworowa nr 37, tel. 67-52-86,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska nr 261

## ZAWIADAMIA

o wprowadzeniu sprzedaży ratalnej w niżej wymienionych placówkach handlowych:

1. Sklep w Legnicy, ul. Zwirki i Wigury nr 54.
2. Sklep w Legnicy, ul. Wrocławska nr 168.
3. Sklep w Lubinie, ul. Sokola nr 73.
4. Sklep w Chocianowie, ul. II Armii Wojska Polskiego nr 20.
5. Sklep w Głogowie, ul. Keplera.
6. Sklep w Świerawie, ul. Wolności nr 48.
7. Sklep w Bielawie, ul. Handlowa nr 1.
8. Sklep w Bolesławcu, ul. Kopernika nr 4.
9. Sklep w Pielgrzymce, przystanek PKS.

Kredytu udzielamy w wysokości: 10.000 zł, 20.000 zł, 50.000 zł, 100.000 zł.

Wszystkie formalności związane z zakupami ratalnymi można załatwiać w wyżej wymienionych sklepach codziennie od godz. 10 do 18.

Z A P R A S Z A M Y.

„A R D E N”

526-k

GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ

w Chojnowie, ul. Kościuszki 3C

## OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących prac:

- Szkoła Podstawowa w Niedźwiedzicach — prace malarskie — orientacyjna wartość prac — 1,6 mln zł.
- Szkoła Podstawowa w Okmianach — prace malarskie — orientacyjna wartość prac — 1,2 mln zł.
- Szkoła Podstawowa w Witowie — prace malarskie — orientacyjna wartość prac — 400 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w prasie o godz. 10 w siedzibie zespołu.

Oferty należy składać w sekretariacie GZE-ASz, najpóźniej 1 dzień przed przetargiem.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

525-k







## Magazyn Moda Uroda



### Najgorzej ubrane

W Los Angeles opublikowano listę 10 najgorzej ubranych kobiet, wśród których znalazły się m. in. znana aktorka Meryl Streep i Sarah Fergusson — małżonka księcia Andrzeja. Według opinii przedstawiciela przemysłu konfekcyjnego Gadfly Blackwella, Meryl Streep wygląda jak Cyganka wyrzucona z taboru, zaś księżna Yorku nie umie tuszować swej zbyt pełnej figury odpowiednio dobranymi fasonami ubiorów.

### Eliksir młodości

W latach dwudziestych naszego stulecia dr Herbert M. Evans odkrył w oleju i kielkach pszenicznych substancję, którą potem nazwano witaminą E. Właśnie ta witamina usuwa ciemne szpecące starszych ludzi wybarwienia skóry zwane kwiatkami starości. Dodaje też żywotności, witalności, chęci do życia i radości. Każda dieta wielkich gwiazd filmowych zawiera oczywiście jak największą ilość witaminy E. Te witaminy znajdziesz w kielkach pszenicy, w liściach pokrzywy, miętach, mniszku lekarskim, w szparagach i brokułach.

### Na wagę złota

Od niepamiętnych czasów zioła towarzyszą człowiekowi. Były one przez wiele wieków jedynymi

domownikami lekarzy. Wierzone także, że na każdą chorobę rośnie jakaś roślina, która ją leczy. Niektóre zioła osiągały wysokie ceny 1600 lat przed narodzeniem Chrystusa, a nawet i szafran osiągały cenę identyczną

jak złoto. Również w cenie złota był w dawnych Chinach Korea i Japonii korzeń żeń-szenia. Uważany za najlepszy na świecie lek na różne choroby. Dziś chemia wyprodukowała wiele ziół, ale one znowu wracają do łask.

## Dziewczyna modna



### Myśli luźne

Z kłopotami nie należy postępować się logiką, lecz przekonywać je przy pomocy muzyki, perfum i kwiatów. Sprzedawajcie za pośrednictwem zmysłów. Kobiety kupują nie towary, lecz marzenia...

(Lordowa Galluxowa)

### Nowa Miss Chanel 5

Przez kilka lat ten zaszczytny tytuł, związany zresztą ze sporymi dochodami, nosiła Catherine Deneuve. Kobieta, która zostaje wybrana Miss Chanel 5 reklamuje swoją twarz, te właśnie słynna woda kolońska. W tym roku tytuł Miss Chanel 5 otrzymała młoda aktorka Carole Bouquet. Warto tu dodać, że obie Miss Chanel 5 debutowały jako aktorki u L. Buñuela.

### Konieczne światło

Amerkańscy uczeni, którzy badali przypadki tzw. wiosennego zmęczenia doszli do wniosku, że czynnikiem negatywnie wpływającym na organizm jest brak słonecznego światła. Wzrost występująca na wiosnę senność jest raczej reakcją na jesienne i zimowe mroki. Podobno aby się pozbyć obojętności i senności wystarczy spacerować się rankiem przy dziennym świetle do pracy lub przebywać w ostrym świetle imitującym światło dzienne. Może to nie nie ośmiesza, ale z pewnością nie zawadzi spróbować.

### Zniosą wszystko

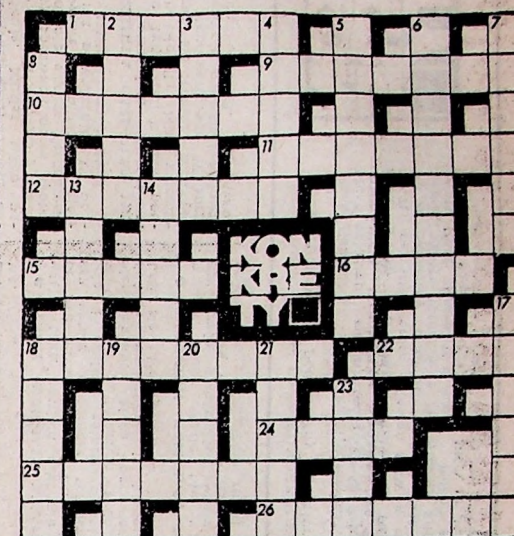
Pięknym modelkom służy wszystko, nawet takie kapelusze kreacje firmy Pierre Cardin. Trudno natomiast wywróżyć, czy ekscentryczne modele się przyjmą i czy przyniosą ich właścicielkom powodzenie. Nowe propozycje, jak na razie, nie wyszły poza prawnie. Są za drogie. Cóż i Cardinowi przydałyby się czasem zamówienia rzadowe.



### Obcisłe i seksowne

Minęła już bezpowrotnie era obwisłych długich ubiorów dla pań. Tak przynajmniej twierdzą paryscy krawcy. Nadchodzi moda na elegancję i kobiecość. Wyrazem tego są kostiumy projektowane przez Thierry Mugler, Azzedine Alaïa i Yohji Yamamoto. Nowe kostiumy przylegają do figur i opinają je jak druga skóra. Tylko ramiona nadal pozostają szerokie i wyważone. Natomiast spodnie są wąskie i niezbyt długie ukazując nogi. Najmodniejsze dodatki: pończochy, buty, torebki, kapelusze w kolorze czarnym. Buciki gladkie typu czółenka i te na wysokim i te na płaskim obcasie. Oczywiście mile widziane są wszelkie ekstrawaganckie i fantazyjne kroje. Na przykład takie jak proponuje Yohji Yamamoto, w swoim czarno-białym kostiumie.

## Krzyżówka



**POZIOMO:** 1) pociecha, 9) ryba bałtycka, 10) sprzeż, 11) znany rysownik, 12) w rękach ciężarowca, 15) z jaj, 16) kawior, 18) z rybkami, 22) może być olejowa, 24) kończyna zwierzęcia, 25) kwestionariusz, 26) transport.

**PIONOWO:** 2) ...to zdrowie, 3) słynny teatr paryski, 4) dusznica, 5) zbiór piosenek, 6) wytwarza lod, 7) elektroda, 8) dzieło muzyczne, 13) ekler lub warowny, 14) olimpijska albo cyrkowa, 17) przesyłka, 18) zbiór map, 19) jarzębiak, 20) „złotówka” u sąsiadów, 21) międzynarodowy akt prawny, 23) wykaz.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 13. POZIOMO:** szczep, arteria, szkopuł, kwatery, posesja, polip, „Nurt”, redaktor, ogon, owoc, lotrzyk, anagram. **PIONOWO:** zakos, zapis, pałka, atrament, przestroga, pałasz, zsyg, Opole, „Elita”, anonim, radio, dykta, kryza, opoka, dola.

**NAGRODY KSIĄŻKOWE** wylosowali: **ZBIGNIEW RYBICKI**, Grzymalin 62, 59-222 Miłkowice; **JOLANTA WOJCICKA**, ul. Hanki Sawickiej 2/6, 59-700 Bolesławiec; **ELŻBIETA GRATKOWSKA**, ul. Przyjaciół Zolnierza 4a/2, 59-330 Ścinawa.

**NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI** z numeru 15 czekamy do 18 kwietnia br.

### Jujka

- KUPIŁEM Z PRZECENY.



### Najlepsze kostiumy

Film Polańskiego „Piraci” choć kosztował wiele, zarobił już na siebie i cieszy się niesłabnącą popularnością. Ostatnio zdobył nagrodę Francuskiej Akademii Sztuki i Techniki Filmowej „Cezara” za najlepsze kostiumy. Każda taka nagroda podnosi zainteresowanie filmem.

### Cenny garnitur

Ostatnio najdroższym garniturem męskim na świecie okazał się szary samodziśowy męski kostium z czarnym sztrukturalnym kołnierzem, który nosił dawniej Paul McCartney jeden z Beatleów. Ubranko to zostało sprzedane na licytacji i nabył je prywatny kolekcjoner za 8 tysięcy dolarów.